Rocznik VIII. STYCZEŃ-LUTY. 1904.



WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

ANIMAS CÆTERA
DA MIHI TOLLE

MESSIS QVIDEM MVLTA
OPERARII AVTEM PAVCI

STVDIVM LABOR

Turyn. Oratoryum św. Franciszka Salezego. 23, Via Cottolengo.

POMOCNICY SALEZYAŃSCY

czyli

SPOSÓB PRAKTYCZNY

PODNIESIENIA OBYCZAJÓW

W SPOŁECZEŃSTWIE.

DO CZYTELNIKA

Już w roku 1841, gdyśmy w niedziele i święta zaczęli nauczać młodzież opuszczoną zasad wiary i odprawiać dla niej nabożeństwa w osobnych ku temu kaplicach, pospieszyło nam w pomoc kilku pobożnych a gorliwych kapłanów i osób świeckich, by wspólnie uprawiać niwę, która już wówczas nader obfity plon obiecywała. To był pierwszy zawiązek *Pomocników* czyli Współpracowników salezyańskich. Odtąd byli oni zawsze główną podporą naszych zakładów i wszystkich dzieł zbożnych, które Opatrzność nam powierzyła. W początkach swojego zawodu każdy z nich starał się pracować i kierował się według zasad, jakie były wówczas ogólnie przyjęte i stósownie do otrzymanych wskazówek, — wszyscy jednakże domagali się *ustaw*, czyli dokładniej określonych prawideł postępowania, któreby im służyły za podstawę i spójnię łączącą, by zachować jednolitość w kierowaniu i jednego ducha w tych nowych zakładach, które od razu tak bardzo się rozpowszechniły. Mniemamy, iż tym życzeniom książeczką niniejszą uczynimy zadosyć. Nie zawiera ona przepisów dla *Kaplic świątecznych* *) ani też dla zakładów wychowawczych, gdyż tego rodzaju wskazówki na innem zebrane są miejscu, ale za to może posłużyć za spójnię jednoczącą tych katolików, którzy na podstawie wspólnych a stałych zasad pragną łącznie ze Salezyanami pracować nad podniesieniem obyczajów w społeczeństwie. W ten sposób najlepiej się ustali i przechowa niezmienny tak cel, do którego dążymy, jak i sposób postępowania, którego się trzymamy.

W książeczce tej znajduje się tedy: 1. Prośba do Ojca Św. i Brewe, mocą którego Jego Świątobliwość udziela Pomocnikom salezyańskim osobnych odpustów. 2. Wykaz onychże odpustów. 3. Ustawy dla Pomocników.

Naucza św. Augustyn: *Przyczyniając się do zbawienia duszy bliźniego, tem samem swoją własną ubezpieczasz na żywot wieczny.* **Animam salvasti, animam tuam praedestinasti.** Wszyscy ci więc, którzy okażą prawdziwą miłość bliźniego, pracując nad zbawieniem jego duszy, oprócz nagrody, o jakiej się co dopiero wyraził św. Doktor, zaskarbią sobie nadto za pomocą św. odpustów niezmierny zasób duchowy.

Niechaj Bóg Wszechmogący, rozdawca łask i wszelkiego błogosławieństwa, zleje obfite zdroje swych skarbów niebieskich na wszystkich tych, którzy wspierając młodzież narażoną na niebezpieczeństwa, a nawet wprost na utratę zbawienia, pozyskują tem samem dusze Panu Jezusowi, Kościołowi przygotowują dobrych wiernych, społeczeństwu zaś przysposabiają prawych obywateli. Obyśmy wszyscy w tym celu pracując osiągnęli kiedyś królestwo niebieskie. Amen.

W Turynie, 12 lipca 1876.

Ksiądz JAN BOSKO.

---

*) *Kaplicą świąteczną* (po włosku *Oratorio festivo*) nazywa się w Zgromadzeniu salezyańskiem jemuż właściwe, a przez założyciela jego, X. Jana Bosko, najpierw w użycie wprowadzone połączenie nauki katechizmu w niedziele i święta ze szkółką niedzielną i różnemi rozrywkami.

Przypisek tłómacza.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.

Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK VIII. Nr. 1 i 2. Wychodzą co miesiąc. STYCZEŃ-LUTY 1904.

TREŚĆ:

Uroczystość św. Franciszka Salezego.

Doroczną uroczystość św. Franciszka Salezego obchodzić będą XX. Salezyanie oświęcimscy w niedzielę dnia 31. stycznia. Święto to jednoczy całe Zgromadzenie salezyańskie i wszystkich Pomocników u stóp ich wspólnego Patrona, i dlatego w dniu tym powinniśmy się zachęcić do jednomyślnej pracy na naszem polu działania i nabrać u stóp ołtarzy nowego zapału dla dobrej sprawy, zwłaszcza dla należytego wychowania młodzieży. — Nie zapominajmy również, że 31. stycznia obchodzimy szesnastą rocznicę śmierci naszego drogiego Ojca i zakonodawcy ś. p. ks. Jana Bosko, który nam przekazał tyle przykładów gorliwości i zaparcia się dla dobra młodzieży ubogiej i opuszczonej. Modląc się za jego duszę, złóżmy hołd jego pamięci, wspierając dobroczynne dzieła, od niego swój początek wywodzące.

Bliższe wiadomości o święcie, na które XX. Salezyanie zapraszają wszystkich blizkich Pomocników, ukażą się w dziennikach krajowych.

UWAGA. — Jak to Szanownym Czytelnikom naszego czasopisma łatwo podpadnie, niniejszy numer *Wiadomości Salezyańskich* wydany jest — w nieco obszerniejszej niż zwykle objętości — na miesiąc styczeń i luty razem, zamiast tylko na styczeń, jakby to należało. Ktoby się tem zadziwił, niech wie, że zostaliśmy do tego zniewoleni — z powodu sprowadzenia dla naszej drukarni nowych — wielkich maszyn rotacyjnych, pędzonych siłą elektryczną, których ustawienie i należyte wypróbowanie spowoduje kilkotygodniową przerwę w naszem wydawnictwie. Drukowanie bowiem salezyańskich buletynów w ośmiu językach: *polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, portugalskim i węgierskim* — wymaga tyle pracy i czasu, że okazało się niezbędnem zastąpienie starych maszyn nowemi, najlepszego systemu. Możemy atoli naszych zacnych Czytelników zapewnić, iż począwszy od marca, *Wiadomości Salezyańskie* będą im co miesiąc i na czas doręczane.

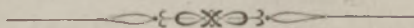
REDAKCYA.

SUBWENCYA
Wysokiego Sejmu Galicyjskiego.

Na samym wstępie do nowego roku zakład X. Bosko w Oświęcimiu oznajmia swoim Dobrodziejom bardzo wesołą nowinę. Kto zna bliżej rzeczony zakład, przyznać musi, że jest on dopiero kolebką tej instytucyi, w jaką ma się rozwinąć, lubo-zasadzając się na dobroczynnej szlachetności Pomocników, na przychylności Władz kościelnych i cywilnych i na powadze Zgromadzenia salezyańskiego, które wskutek swego systemu uprzedzającego już w różnych częściach świata z dobrymi skutkami nad młodzieżą pracuje, — możemy cieszyć się otuchą, że zakład nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei, że przyniesie niejedną korzyść krajowi i wychowywanej młodzieży. Pomimo tego mogła jeszcze tu i owdzie powstać wątpliwość, czy zakład został pchnięty na właściwe tory, czy panuje w nim duch narodowy, czy wykształcenie, zwłaszcza rzemieślnicze, jest prowadzone w kierunku wskazanym przez dzisiejszy postęp i obecne potrzeby społeczeństwa; w tym względzie brakowało zakładowi poświadczenia osoby kompetentnej, brakowało mu pieczęci uznania odpowiedniej władzy. — Otóż to świadectwo wystawił zakładowi w listopadzie z. r. sam Wysoki Sejm Galicyjski i to w sposób następujący.

Już w czerwcu z. r. W. Wydział Krajowy wysłał był do zakładu X. Bosko w Oświęcimiu specyalną komisyę rzeczoznawców, którzy zbadali szczegółowo urządzenia i postępy klas gimnazyalnych, wniknęli w ustrój warsztatów, kierunek i stopień rozwoju nauk rzemieślniczych, przysłuchali się próbom muzyki instrumentalnej i chóru śpiewackiego, zwiedzili cały dom, zasięgnęli dokładnych wiadomości o naszym systemie wychowawczym, o liczbie chłopców i wpłacanej przez nich pensy., a w końcu raczyli oglądnąć i ocenić restauracyę kościoła podominikańskiego. Komisya odniosła tak miłe wrażenie, że nietylko wyraziła swoje wysokie uznanie kierownikowi zakładu, ale tak przychylne złożyła sprawozdanie Wydziałowi Krajowemu, że tenże uznał za stosowne popierać naszą instytucyę i przedłożyć w tym celu odpowiedni wniosek W. Sejmowi Krajowemu. Jakoż sprawa przeszła do właściwej komisyi sejmowej a następnie do W. Sejmu, który na jednem z listopadowych posiedzeń uchwalił dla naszego zakładu subwencyę 4000. koron.

O ile tego roku zabrnęliśmy po uszy w długi (dochodzące w tej chwili do przerażającej kwoty 100,000 k.), o tyle podnosi się wartość tej subwencyi i o tyle szczerszą i serdeczniejszą jest wdzięczność, którą tutaj Wysokiemu Sejmowi Krajowemu publicznie wyrażamy. Lecz to wsparcie ma prócz tego inne, ważniejsze poniekąd znaczenie. Skoro sam Kraj po kompetentnem zbadaniu tego zakładu przystępuje do liczby jego dobrodziejów i w księdze jałmużn złotemi głoskami zapisuje swą hojną ofiarę, *nie może zachodzić żadna wątpliwość co do tego, czy zakład jest dziełem zbożnem i zgodnie z duchem narodowym prowadzonem.* Wysoki Sejm Galicyjski rozstrzygnął decydująco sprawę, a jego wsparcie jest stwierdzeniem pożytku, jakiego się społeczeństwo od zakładu oświęcimskiego spodziewać może, jest zachętą dla naszych dobrodziejów do dalszego wspierania tej instytucyi, jest głośnem i publicznem oświadczeniem najkompetentniejszej w kraju Władzy, że *pieniądze ofiarowane na ten zakład, są groszem łożonym na chwałę Bożą i pożytek kraju.*





SPRAWOZDANIE
Najprzew. X. Michała Rua
ZA ROK 1903

Łaskawi salezyańscy Pomocnicy,

Zacne Pomocnice,

Na zawsze pozostaną wyryte głęboko w mem sercu słowa, wypowiedziane przez Najprzew. X. kardynała Svampa na zjeździe salezyańskim, odbytym w Turynie w maju z. r. W swej świetnej przemowie przedstawił nam w jaskrawych barwach lud żydowski, który walczy dzielnie w dolinie przeciw swoim wrogom, podczas gdy na górze Mojżesz, trzymając wzniesione ku niebu ręce, wstawia się za nim i otrzymuje dlań od Boga Zastępów stanowcze zwycięztwo. Otóż w ludzie izraelskim Najprzew. dostojnikowi podobało się dostrzedz żywy obraz nas, biednych synów X. Bosko, którzy rozrzuceni obecnie po całej kuli ziemskiej, staramy się zwalczać wszelkie występki i błędy, i wedle naszych wątłych sił przyczyniamy się do rozszerzania coraz bardziej królestwa Jezusa Chrystusa. W Mojżeszu zaś — i to stosowniej do rzeczy — widział przedstawionych naszych zacnych Pomocników i gorliwe Pomocnice, którzy pomnażając swe dobre uczynki i poddając się niemałym a częstokroć niełatwym trudom, wypraszają swemi gorącemi modlitwami dla szeregów salezyańskich opiekę Wspomożycielki Chrześcijan i usiłują wyjednać im zwycięztwo nad nieprzyjacielem dusz.

Po tem któż nie pozna, jak ścisły zachodzi stosunek między Salezyanami a ich szczodrymi Pomocnikami? Bez wątpienia tak jedni jak i drudzy mają tylko jedno życzenie: chwałę Bożą; jedynym jest również cel ich usiłowań: wyrwać piekłu jak największą ilość dusz. Łatwo z tego wywnioskować, jaki udział mają Pomocnicy salezyańscy w uczynkach miłosierdzia chrześcijańskiego, spełnianych przez XX. Salezyanów. Stąd też powstaje konieczność zdawania im od czasu do czasu sprawy z prac, jakiemi się zajmujemy, jak to mamy zwyczaj czynić przy końcu każdego roku. Uwidocznienie zajść roku dopiero co ubiegłego, przypomnienie dobra jakie mogliśmy spełnić, walki przez nas wytrzymane, trudności przezwyciężone, miasto napełnić nas dumą i próżnem upodobaniem w sobie, będą raczej daniną najżywszej wdzięczności, złożoną Bogu za łaski, jakich nam udzielił; będą pociechą i zachętą dla wszystkich do chętnego trwania w tem apostolstwie, które jest głównym celem naszego zbożnego Stowarzyszenia, t. j. zbawiania dusz.

Rzut oka na przeszłość.

Opatrzność Boska zrządziła, by rok 1903. był dla XX. Salezyan i dla ich przezacnych Pomocników jednym z najpamiętniejszych. W ciągu tegoż zostaliśmy uradowani wydarzeniami bardzo

zadziwiającemi i pocieszającemi, chociaż, jak się to zwykło zdarzać na tym padole płaczu, były one przeplatane wypadkami nader bolesnymi. Jedne i drugie są już Wam znane, moi zacni Pomocnicy i czcigodne Pomocnice; mimo to nie będzie od rzeczy zrobić o nich wzmiankę w niniejszem mojem sprawozdaniu.

Ostatni rok zaczął się zdarzeniem, które wszystkie serca napełniło niezmierną radością i szczęściem niewysłowionem. Jego Św. ś. p. Papież Leon XIII. w styczniu z. r. przyjął na szczególnem i nadzwyczajnem posłuchaniu O. Jenerała Zgromadzenia salezyańskiego i kilku przedstawicieli naszych głównych zakładów, którzy złożyli u stóp dostojnego Namiestnika Chrystusowego ofiarę ich synowskiego przywiązania. W owej szczęśliwej chwili został powzięty zamiar zwołania *zjazdu salezyańskiego,* mającego się odbyć w Turynie; wówczas również, za szczególną łaską Jego Świątobliwości, *postanowiono ukoronować cudowny obraz M. B. Wspomożenia Wiernych;* oba te wypadki pozostaną zapisane złotemi głoskami w rocznikach naszego Zgromadzenia. W rzeczywistości ów *zjazd,* pobłogosławiony kilkakrotnie przez dostojnego Starca z Watykanu, zaszczycony obecnością znakomitych osobistości, przybyłych nawet z dalekich stron, został uwieńczony nader pomyślnym wynikiem, i był prawdziwym tryumfem dla naszego najukochańszego Ojca X. Bosko i dla dzieł przez niego założonych. Nie mogę zatem pominąć tej okazyi bez złożenia powtórnie wyrazów mej głębokiej wdzięczności tym Najprzew. XX. kardynałom, arcybiskupom i biskupom, którzy, chociaż z wielką dla siebie niedogodnością, raczyli przymnożyć ozdoby naszym zebraniom świetnością swej wysokiej godności, a mądrością swych słów wskazali nam drogę pewną do czynienia dobrze bliźnim. Zachowam również wdzięczną pamięć o tych zacnych Pomocnikach, kapłanach i świeckich, którzy przybywszy do Turynu, zbudowali nas swą wzorową pobożnością i pałającą gorliwością, a swoją wymową dodali nam otuchy i siły do dalszej pracy. Spodziewam się, że (jak tego życzył Najprzew. X. kardynał Rychelmy przy końcu jednego posiedzenia), o zjeździe salezyańskim w Turynie będzie można powtórzyć słowa z Genesis: *dixit, et facta sunt.* — Co powiedział, stało się. Dałby Bóg, by te piękne postanowienia jakie powzięto, zostały zastosowane w praktyce ku większej chwale Bożej i zbawieniu licznej młodzieży.

Zjazd był odpowiedniem przygotowaniem do koronacyi obrazu N. P. Maryi Wspomożycielki. Wyznaję się niezdolnym do skreślenia Wam choćby tylko pobieżnie tych wspaniałych uroczystości, a z drugiej strony próżno Wam o tem mówić, skoro sława ich przedostała się już po za góry, przebyła morza i napełniła, można powiedzieć, cały świat. Nie mogę atoli pominąć milczeniem radości jaką uczułem, widząc, że owe okazałe obchody nie spowodowały tylko chwilowego uniesienia, ograniczonego do szczupłego obrębu Piemontu, lecz miały wierne odbicie w najodleglejszych krajach. Jak prąd elektryczny, wszędzie podnieciły serca do miłowania i czczenia coraz bardziej naszej najsłodszej Panny Maryi Wspomożycielki; mamy tego niezbite dowody w uroczystych świętach, obchodzonych w tych miejscowościach, gdzie za pozwoleniem Najprzew. XX. biskupów miały miejsce koronacye obrazów Najśw. Panny Maryi, Wspomożenia Wiernych. Co więcej, innym bardzo pocieszającym skutkiem tych uroczystości było zawiązanie się w wielu miastach

i krajach Europy i Ameryki arcybractwa N. P. Maryi Wspomożycielki i ogromny przyrost zapisanych doń członków. To mnie przekonuje, że nasi łaskawi Pomocnicy nie zadowolą się samem tylko ukoronowaniem Maryi Wspomożycielki klejnotami i dyamentami, lecz wystarają się dla Niej o wieniec o wiele kosztowniejszy, uwity z wielu dusz, wydartych szatanowi i piekłu.

Sprawił prócz tego wielką radość memu sercu i moim współbraciom szczęśliwy powrót mego przedstawiciela, przew. X. Albera, który po blizko trzyletniej podróży przywiózł nam wieści nader pocieszające o zbawiennej działalności, jaką synowie X. Bosko rozwijają prawie we wszystkich rzeczachpospolitych Ameryki Południowej.

Tu niech mi będzie wolno wspomnieć o innej jeszcze rozkoszy, jaką nam przyniósł rok 1903. Po żałobie w jaką przyoblekł się cały Kościół z powodu skonu dostojnej osoby Ojca św. Leona XIII., wielkiem weselem przejęła nas wiadomość o wyniesieniu na Stolicę Piotrową Najprzewielebniejszego X. kardynała Sarto. Pius X. znał X. Bosko i tak jako biskup Mantuy, jak również jako patryarcha Wenecyi, okazywał się nadzwyczaj życzliwym względem jego synów. Kilka dni po Swem wyniesieniu na tron papieski, raczył nam przesłać Swe Apostolskie błogosławieństwo razem z cennem pismem odręcznem; trzeciego zaś listopada udzielił mi szczególnego posłuchania, na którem przez trzy kwadranse miałem przyjemność rozkoszować się tą ojcowską dobrocią teraźniejszego Ojca św., dla której Jego imię powtarzają wszystkie usta i czynią Go władcą wszystkich serc. Dał przytem do poznania, jak bardzo miłuje Pomocników salezyańskich, oraz ile dobrego po nich Sobie obiecuje; przy pożegnaniu raczył udzielić Swego błogosławieństwa wszystkim naszym Pomocnikom, Pomocnicom, ich rodzinom i wszelkim ich sprawom doczesnym i duchownym.

Niema atoli róży, która nie miałaby swych cierni. Panu Bogu zatem podobało się nawiedzić także nas próbą utrapień; takiem bolesnem cierpieniem był dla mnie smutny los, jaki spotkał mych drogich synów Salezyanów francuskich. Naród ten, zaszczycony mianem córki pierworodnej Kościoła, zawsze pierwszy i nader hojny gdy chodzi o pełnienie uczynków miłosierdzia, obecnie — z powodu niegodziwych rządów sekciarzy i apostatów, będących jednocześnie nieprzyjaciółmi Boga i ojczyzny — widzi tysiące swoich obywateli, niemających innej winy prócz tej, że się poświęcili na służbę Bogu i bliźniemu, włóczonych przed trybunały, skazywanych jak pospolici złoczyńcy, wypędzanych z ich własnych klasztorów, ograbianych z wszelkiego mienia i zmuszanych pójść na wygnanie, jeśli chcą pozostać wierni swemu powołaniu. Salezyanie, którzy z pomocą litościwych Pomocników otworzyli byli z górą dwadzieścia domów dla biednej i opuszczonej młodzieży francuskiej, jak również założyli dla niej liczne szkoły i obszerne pracownie; Salezyanie, którzy umieli zjednać sobie sympatyę nawet wielu akatolików, przez kilka miesięcy spodziewali się, iż zostaną oszczędzeni i że będą mogli i nadal pozostać ojcami sierot i podporą opuszczonych. Tymczasem na początku lipca z. r., po długich rozprawach w senacie, został wydany dekret, nakazujący ich wydalenie i zamknięcie ich zakładów. Jedynie Wasze dobre serce zdolne pojąć ogrom mej boleści na widok zniszczenia w jednej chwili tego, co kosztowało tyle pieniędzy i poświęceń — i na myśl, że tak wielka liczba chłopców będzie znowu pozosta-

wiona samej sobie i wystawiona na niebezpieczeństwa świata zepsutego i psującego. Czuję się jednak zobowiązanym złożyć publiczne podziękowanie zacnym mowcom, którzy tak dzielnie bronili naszej sprawy, chociaż niestety-bezskutecznie, jako też stu senatorom, którzy wbrew wielkiemu naciskowi z góry, oddali swe głosy na korzyść Salezyanów.

Nowe ciernie przeszyły moje serce gdy mnie doszło, iż *żółta choroba* dostała się do naszych domów w Brazylii i zabrała dziewięć ofiar pomiędzy naszymi misyonarzami. Kilku z nich należało do główniejszych przełożonych, wszyscy zaś byli jeszcze w kwiecie wieku, obdarzeni niezwykłemi zdolnościami, pałający gorliwością i w jednej chwili znikli z widowni tego świata, pozostawiając po sobie próżnię, której nie wiemy jak zapełnić. Prócz tego został również powołanym do wieczności X. Antoni Belloni, założyciel naszych domów w Palestynie. Zgon tego ojca sierot a przytem przykładnego Salezyanina, był opłakiwany w Betleem jako powszechne nieszczęście, i dał się odczuć nader boleśnie wszystkim dobrodziejom szkół katolickich, istniejących na Wschodzie. Dufam atoli, iż nasi zacni Pomocnicy będą dopomagali nam i w przyszłości w dostarczaniu chleba, odzieży i wykształcenia tylu biednym chłopcom w Ziemi Swiętej. Jestto najlepszy hołd, jaki można złożyć czcigodnej pamięci X. Belloni'ego.

Do naszych Dobrodziei, wspierających nas od samego początku.

Każdego roku wydaje mi się słusznym obowiązkiem zdanie sprawy z zakładów nowo założonych. Powodem tego jest, że zwykle z liczby domów nowo otworzonych, nasi łaskawi Pomocnicy mogą sobie wyrobić jasne pojęcie o żywotności i postępie naszego Zgromadzenia. Z tego również można poznać, jakiej sławy zażywa nasze Stowarzyszenie u Najprzew. XX. biskupów i u Rządów, którzy w różny sposób nalegają, byśmy się udali do ich dyecezyi i do ich państw i wzięli w naszą opiekę młodzież.

Te nowe zakłady są równocześnie wyraźnym dowodem czynności naszych Pomocników, którzy niczego nie żałują, byle tylko mieć między sobą XX. Salezyanów. Dla nas zatem jestto obowiązkiem prawdziwej wdzięczności, podawać do publicznej wiadomości o tych uczynkach chrześcijańskiego miłosierdzia. Jesteśmy prócz tego dalecy od tego, byśmy nie mieli oceniać należycie gorliwości rozlicznych naszych dobrodziejów, którzy poddając się wielkim nieraz ofiarom, potrzymują niektóre domy salezyańskie, istniejące już od bardzo wielu lat. Nadzwyczaj nas buduje i zachęca stałość tych, co każdego roku przesyłają nam swe ofiary i tym sposobem dostarczają nam potrzebnych środków do dalszego wychowywania setek i tysięcy młodzieńców, żywienia i kształcenia licznych i opuszczonych sierot, pielęgnowania powołań, rozszerzania dobrych książek i wspomagania misyi, bardziej potrzebujących pomocy. Kiedy zatem biorę do ręki księgi, zawierające spis naszych dobrodziejów i przeglądając ich stronice, napotykam nazwiska tych, którzy wspierali już X. Bosko, a potem okazywali to samo miłosierdzie względem jego następcy, — wówczas moje serce się wzrusza, do ócz napływają łzy, a z ust wydobywają się te słowa: oto Pomocnicy, pracujący od samego początku. Zmieniły się czasy, zmieniły również osoby, z któremi mieli do czynienia, pozostała atoli niezmienną i niezachwianą ich życzliwość i szczodrobliwość względem dzieł salezyańskich.

Niech ci nasi dobrodzieje się nie obawiają, by miała być małą zapłata za ich hojność; codziennie bowiem modlimy się, aby była zastosowaną do ich wytrwałości, i by było im oddane sto za jedno i żywot wieczny: *centuplum accipiet, et vitam aeternam possidebit*. Są to słowa wyjęte z Ewangielii, a słowo Boże nie przemija.

Zakłady nowo powstałe.

Przy wyliczaniu domów założonych w ciągu roku 1903^go^, z przyjemnością napotykam zaraz kilka **kaplic świątecznych**, do których, jak wam wiadomo, żywię prawdziwą miłość a to dla tego, że właściwie *kaplica świąteczna* była kolebką dzieł X. Bosko.

W roku 1903. otworzono ich dwie, jednę w Ascoli Piceno, a drugą w Iseo, w prowincyi Brescia'ńskiej. Powiększono prócz tego *kaplicę* już istniejącą w Pistoi, gdzie personał zamieszkał na stałe. Także **Hiszpania** liczy jednę *kaplicę świąteczną* więcej i to w Huesca, do której przydzielono kilka klas elementarnych. Z wielką radością oznajmiam Wam, że pomnożyła się liczba t. zw. domów familijno-wychowawczych; podjęliśmy się bowiem kierownictwa *St. George's home* w Londynie, w którym to domu zbiera się więcej niż stu młodych rękodzielników, aby w nim uczęszczać na wykłady, jeść, spać i odprawiać praktyki religijne. Wynik osiągnięty w pierwszych ośmiu miesiącach, jest nadzwyczaj pocieszający. W październiku zaś z. r. podobne dzieło, założone na korzyść chłopców, uczęszczających do szkół publicznych, powierzono XX. Salezyanom w Wiedniu, stolicy Austryi. W onem schronisku spędzają chłopcy resztę dnia, po za wszelkiem niebezpieczeństwem moralnem i fizycznem, a pod czujnem okiem Salezyanów.

Pragnąc stać się użytecznymi włoskim emigrantom i dopomódz im w ważnem dziele wychowywania ich dzieci, z niemałem poświęceniem przyjęliśmy kierownictwo włoskich szkół handlowych i elementarnych, w dwóch różnych dzielnicach miasta Smyrny w Turcyi; podobnie postąpiliśmy względem włoskich szkół w Konstantynopolu, gdzie ciż emigranci są nader liczni.

Od kilku lat XX. Salezyanie oczekiwani byli na wyspie Malcie dla objęcia zarządu w zakładzie sztuk i rzemiósł, przygotowanym głównie za staraniem kilku zacnych i gorliwych Pomocników i popieranym przez rząd angielski. Wreszcie w listopadzie z. r. przejęli na siebie jego kierownictwo i nie będą szczędzili niczego, byle tylko godnie odpowiedzieć oczekiwaniom rządu oraz ich dobrodziei, i wykierować chłopców, swej pieczy powierzonych, na dobrych chrześcijan i uczciwych obywateli.

W **rzplitej argentyńskiej**, kraju obfitującym w wielką liczbę domów salezyańskich, pomimo zupełnego braku personału, w roku dopiero co ubiegłym powstała *kaplica świąteczna* w S. Isidoro i kolonia rolnicza w Rosario przy Cordowie, a to dzięki szczodrobliwości małżonków Vignaud.

W **Brazylii** południowej założono kolonię rolniczą w S. Francisco do Campos. W **Ekwatorze** prócz powtórnego otworzenia zakładów, jakieśmy tam mieli przed wygnaniem zakonników, założyliśmy jeszcze jeden dom w Atocha pod Ambata, przeznaczony na kształcenie personału, potrzebnego dla naszych szkół i pracowni tamże istniejących. Zasługuje również na szczególne wspomnienie kollegium św. Anny, założone w ostatnich miesiącach w rzeczypospolitej S. Salvador, w Ameryce Srodkowej. W widoczny atoli sposób okazało się współ-

działanie Boskiej Opatrzności przy zakładaniu naszego domu w Troy, dyecezyi Albany, w Stanach Zjednoczonych. Pragnęliśmy bardzo mieć jakieś miejsce, na którem moglibyśmy zbierać biednych i opuszczonych synów włoskich emigrantów i pomagać tym z pomiędzy nich, którzyby okazywali skłonności do nauk oraz powołanie do stanu kapłańskiego, jakie dzięki Bogu nie są rzadkie. Zamierzaliśmy nabyć w tym celu obszar ziemi w New-Ark, mieście bliskiem New-Yorku, choćby kosztem obciążenia Zgromadzenia wielkim długiem. Kiedy jednakże najprzew. X. Farley, arcybiskup nowojorski, dowiedział się o tem, natychmiast oddał do naszego rozporządzenia obszerny i wygodny budynek, używany swego czasu jako seminaryum w mieście Troy. Składając publicznie serdeczne podziękowanie najprzew. X. arcybiskupowi, wyrażam zarazem życzenie, by chłopcy włoscy, jacy tam zostaną przyjęci, okazali się godnymi tak znacznego dobrodziejstwa doznanego.

Zanim zaprzestanę tego wyliczania, muszę wpierw zrobić wzmiankę o niektórych dziełach, które niezawodnie zainteresują czytelników niniejszego sprawozdania. Synowie X. Bosko, zmuszeni do opuszczenia Francyi, nie mogli przenieść po sobie, by mieli zaprzestać zajmowania się młodzieżą, swej pieczy powierzoną. Idąc na tułaczkę, z niezmiernem poświęceniem zabrali z sobą dość sporą liczbę najbiedniejszych z pomiędzy swych uczni. Razem z nimi niektórzy schronili się do Belgii, inni przybyli do Włoch, inni wreszcie udali się do Anglii i Szwajcaryi. Tym sposobem kilka zakładów francuskich zostało poniekąd przeniesionych wraz z całym personałem do krajów ościennych. Taki oto piękny przykład miłości i gorliwości dali przełożeni i nauczyciele względem swych uczni; ci zaś z swej strony pokazali również, jak bardzo umieją cenić takie dobrodziejstwo, jakiem jest wychowanie chrześcijańskie, by módz korzystać z którego, nie wahali się pójść daleko od rodziny i ojczyzny. Fakt ten napełnia mnie nadzieją, że prześladowanie przeciw zakonom nie zdoła zerwać węzła, jaki dotąd łączył zacnych Pomocników francuskich z naszem Zgromadzeniem, i że także w przyszłości będą nam przychodzili z pomocą w wychowywaniu ich młodych ziomków.

Nowe domy Sióstr Najśw. Panny Maryi, Wspomożenia Wiernych.

Z tego, com widział na własne oczy, jak również i z tego, co mi doniesiono, mogłem się przekonać, że miłościwy Bóg błogosławi w sposób niezwykły Zgromadzeniu Sióstr N. P. Maryi Wspomożycielki. Pole ich działalności z roku na rok rozszerza się coraz bardziej, nigdy też, dzięki Bogu, nie zmniejszyła się ich czynność. Zdaje się, jakoby Opatrzność Boska powierzyła im delikatny obowiązek zastępowania matek niezliczonej liczbie malców płci obojga, których rodzicielki — zmuszone pracować od rana do wieczora — nie mogłyby się nimi zajmować; stąd liczne są ochronki, kierowane przez Siostry Najśw. Panny Maryi, Wspomożenia Wiernych. Powszechnie wiadomo, ile dobrego mogą one zdziałać w tych ochronkach; jednakowoż ten tylko może wyrobić sobie należyte pojęcie o bohaterskiej cierpliwości, w jakiej muszą się ćwiczyć zakonnice-nauczycielki, zanim zdołają wszczepić w te małe serduszka zarodek cnoty i pobożności, kto te ochronki zwiedził lub był kiedykolwiek obecnym na popisach, jakie w nich mają miejsce na końcu każdego roku szkolnego. Dzięki

obfitemu plonowi, zebranemu na tej niezmiernej niwie działania, w ciągu roku 1903go zakonnice Najśw. Wspomożycielki Wiernych zostały powołane do objęcia kierownictwa nowych schronisk w Livorno, Mede, Bellagio, Jerago, Villadossola na stałym lądzie, prócz ochronek w Modica, Piazza Armerina, Biancavilla, Balestrate i Parco na wyspie Sycilii. W tym roku pomnożyła się również w Europie i Ameryce liczba szkół elementarnych, uzupełniających i normalnych. W nich zakonnice X. Bosko, ożywione jego duchem, tchnącym miłością i słodyczą, przygotowują liczny zastęp dziewcząt do tego posłannictwa, jakie im Bóg przeznaczył. Prócz tego wobec dobrego doświadczenia, zrobionego w różnych miejscowościach, zakonnice Maryi Wspomożycielki zostały upoważnione do zajmowania się i kierowania dziewczynami, pracującemi w sukienniach i fabrykach wszelkiego rodzaju, oraz do zawiadowywania domami, zamieszkałymi przez robotnice. Tego roku udały się w tym celu do Legnano.

Mimochodem tylko wzmiankuję o otwarciu nowych szkół wValencia, w **Hiszpanii** i w Lipeloo, w Belgii; muszę atoli położyć szczególny nacisk na zakład dla dzieci, założony przez nasze Siostry w Chertsey pod Londynem, w pośród protestantów, którzy, jak mnie zapewniono, są bardzo zbudowani duchem poświęcenia owych zacnych Sióstr. Ich kaplica, na życzenie najprzew. X. biskupa, służy za kościół dla katolików onego miasta. Dałby Bóg, by one mogły się przyczynić do zbawienia wielu dusz.

Nie mogę zakończyć tego opisu bez złożenia Najwyższemu szczerego podziękowania za to, że raczy posługiwać się zakonnicami Maryi Wspomożycielki do wyświadczania dziewczynom swych dobrodziejstw za pomocą *kaplic świątecznych*, które także tego roku stały się liczniejsze i świetniejsze, głównie w rzplitych Ameryki Południowej. Wskazując na te ochronki, szkoły i kaplice, zwracam się do naszych przezacnych Pomocników i gorliwych Pomocnic, którzy w tyloraki sposób wspierają nasze *zakonnice* i mówię do nich z wdzięcznością: oto owoce waszego miłosierdzia!

Dzieła, któremi zająć się wypada w r. 1904.

Wspomagajmy misyonarzy.

Każdodziennie powtarzamy w naszych modlitwach: *adveniat regnum tuum*: przyjdź królestwo Twoje. Temi słowy wyrażamy nasze gorące życzenie, by zostało zniesione panowie szatana, by wszędzie znano, miłowano i czczono **Pana naszego Jezusa Chrystusa**, i by wreszcie tylko On sam królował w każdem sercu, w każdej rodzinie i w każdym narodzie. Jeśli atoli chcemy, by ta nasza prośba była przyjemną Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, powinniśmy, według naszych sił, przyczyniać się naszymi dobrymi uczynkami do rozszerzania królestwa **Jezusa Chrystusa.** To właśnie czynią nasi zacni Pomocnicy, gdy przychodzą z pomocą naszym misyonarzom.

Czcigodny Ojciec nasz X. Bosko nie miał spokoju tak długo, dopóki za pomocą ofiar i poświęceń niedających się wypowiedzieć, nie wprowadził do **Patagonii** swych kapłanów i katechetów. Jak wielce musi się cieszyć teraz, spoglądając z Nieba, gdzie spodziewamy się, iż się znajduje, na owe niezmierne stepy, zasiane osadami misyjnemi i szkołami, przebiegane we wszystkich kierunkach przez swoich kapłanów, zaludnione już nie przez wstrętnych i plugawych Indyan, lecz przez chrześcijan i ludzi ucywilizowanych. Można powie-

dzieć, iż się już zupełnie odmienił wygląd owych równin nieprzejrzanych, tak że blizkim jest dzień, w którym — pod względem zarządu cywilnego i kościelnego — Patagonia zostanie stawioną na równi z innemi prowincyami rzeczypospolitej argentyńskiej. Z pewnością każdego ucieszy ten świetny postęp tamże uczyniony, będący wynikiem prac naszych misyonarzy, a po części także owocem hojności naszych Pomocników. Jednakowoż bardzo wiele jeszcze potrzeba, do całkowitego ukończenia tego dzieła chrześcijańskiego odrodzenia owej krainy! Jak wielce cierpi niestrudzony apostoł Patagonii, najprzew. X. biskup Cagliero, gdy dla braku środków nie może przyłożyć ręki do dzieł, które żądza zbawiania dusz mu nasuwa! Mimo podeszłego wieku przeprawił się znowu przez ocean, by powrócić do swych ukochanych misyi. Mam niezłomną nadzieję, iż nasi łaskawi Pomocnicy nie przestaną mu dopomagać swemi modłami i jałmużnami.

Z **Ziemi Ognistej** i z wyspy **Dawson** otrzymaliśmy również pocieszające wieści, które napełniły nasze serca świętą radością. Tamtejsze osady chrześcijańskie wzmagają się coraz bardziej, religia uszlachetnia w nich obyczaje, nowe potomstwo rośnie przejęte zasadami chrześcijańskiemi, starcy umierają zdani na wolę Bożą i z wiarą w sercu w życie lepsze od poprzedniego. Muszę Wam jednak wyznać, moi zacni Pomocnicy, że owe misye są dla mnie ciężarem tak ogromnym, iż czuję się nim prawie zmiażdżonym. Prócz długów, jakiemi są obciążone, zasmuca mnie wiadomość, że nasi misyonarze muszą się ograniczać w swych uczynkach miłosierdzia. Monsignor Fagnano np. nie miał zeszłego roku środków, potrzebnych na odbycie swej zwykłej wycieczki misyjnej w celu sprowadzenia do misyi dzikich tubylców, wychowania ich i ochrzczenia. Wiadomo Wam zaś, że byłby się zmniejszył o wiele jego wpływ, gdyby znalazłszy się między swymi neofitami, nie miał był im czego ofiarować. Dlatego to, licząc na Wasze dobre serce, mówię Wam: nie przestawajcie wspierać naszych misyonarzy.

Misye między Coroados'ami w Matto Grosso, zrobiły w tym roku znaczny postęp. Mimo wstrętu, jaki wspomniani dzicy mają do wszelkiej pracy, przyzwyczajają się powoli do uprawy roli i kształcą w prawdach naszej św. wiary. Nowe sioło, t. zn. nowa osada chrześcijańska, powstała wśród owych dziewiczych lasów i została poświęcona Najsł. Sercu Jezusowemu. To trochę dobra atoli jest owocem wielkiej i bardzo mozolnej pracy naszych misyonarzy. Nader zajmujące listy X. Balzoli dają nam o tem jasne pojęcie. Pożywienie misyonarzy polega zazwyczaj na kilku bananach lub innych produktach ziemi. Klimat nadmiernie ciepły i wilgotny, tworzy ciągłe niebezpieczeństwo dla naszych misyonarzy. Największe jednak licho mogłoby na nich spaść ze strony samychże dzikich tubylców, gdyby — rozgniewani nieotrzymywaniem zwykłych podarków — zwrócili się przeciwko nim. Cóż więcej potrzeba, aby wzruszyć każdego, kto ma serce i czuje litość nad cudzem cierpieniem? Któż nie chciałby swym groszem przyjść z pomocą misyonarzom, czyniącym tak wielkie poświęcenia?

Najprzew. X. biskup Costamagna po długich i niebezpiecznych podróżach pomiędzy szczepami, które nigdy nie widziały oblicza żadnego biskupa, powrócił między swoich Jivaros'ów do Gualaquizy. Obecność jego jako wikaryusza apostolskiego, dodała szczególnego bodźca tamtejszej misyi. Jeden z kacyków (przywódców) przyrzekł, że już więcej nie

będzie wojny pomiędzy nimi. Jivaros'owie nauczyli się uważać misyonarza jako ich ojca, opiekuna i sędziego polubowego we wszelkich swarach, jakie wśród nich powstają. Wystarcza, by ucywilizowany oddał się pod opiekę misyonarzy, aby go temsamem szanowano; dla nich (dzikich) ma większe znaczenie krzyż misyonarza, aniżeli szabla żołnierza. Szkoda tylko, że czasami dla braku żywności, misyonarze zmuszeni są oddalać się ze swych rezydencyi i chodzić po kweście po miastach, z wielką szkodą dla swych neofitów.

Wiadomo Wam wreszcie, łaskawi Pomocnicy, iż pomimo wojny domowej jaka wybuchła w **Kolumbii**, zacni katolicy tej nieszczęśliwej rzeczypospolitej, zachęceni przemową X. Ewazego Rabagliati'ego, nie zaprzestali wspomagać biednych trędowatych, owszem — dokazując prawdziwych cudów miłosierdzia — zebrali drogą jałmużny kwotę, potrzebną na budowę dwóch nowych lazaretów. W listopadzie z. r. kilku Salezyanów i kilka zakonnic Maryi Wspomożycielki odbiło od portu w Genui, by się oddać usłudze owych nieszczęśliwych, od których niekiedy uciekają ze zgrozą nawet najbliżsi krewni.

Czy nieprawda, iż na naszych misyach Opatrzność Boska otworzyła obszerne pole działania dla Salezyan, by się ćwiczyli w swej gorliwości kapłańskiej, a dla Pomocników w celu okazania, jak szczodrem jest ich miłosierdzie?! Starajmy się zatem wszyscy o spełnienie tego dobra, jakiego Bóg od nas oczekuje.

Zakończenie.

Przed pożegnaniem się z Wami, moi drodzy Pomocnicy i zacne Pomocnice, przypomina mi się myśl, jaką natchniona jest przedziwna encyklika, którą Ojciec św. Pius X. rozpoczął epokę Swego panowania: „Ktoby więc od Nas żądał dewizy, któraby wolę Naszą objawić miała, ten nie otrzymałby żadnej innej jak tę: *Restaurare omnia in Christo*: wszystko w Chrystusie odnowić!"

Ojciec św. wskazał nam chorobę, na jaką cierpi całe teraźniejsze społeczeństwo; naprawdę niezliczone i niezmierne nieszczęścia spadły na nie, ponieważ oddaliło się od Tego, który jest źródłem wszelkiego dobra, jest drogą, prawdą i żywotem: od **Pana naszego Jezusa Chrystusa.** Dlatego, według słów Papieża, trzeba *zwrócić Bogu panowanie nad duszami.* Salezyanie oraz ich Pomocnicy, którzy w myśl X. Bosko mają być wiernymi tłumaczami uczuć i życzeń Nnmiestnika Chrystusowego, niechaj pamiętają, że im jest zastrzeżona część niepoślednia w ziszczeniu tego odnowienia społeczeństwa. A spełnią je niezawodnie, jeśli będą zawsze ściśle złączeni z Papieżem i biskupami, których **Duch Święty** przełożył nad rządem Kościoła Bożego; jeśli będą unikali wszelkich towarzystw lub czytań, któreby ich mogły wystawić na niebezpieczeństwo niezgadzania się szczerze z Kościołem św., który jest naszą Matką; jeśli będą budowali bliźnich przykładnością swego życia; jeśli wreszcie modlitwą, słowem i jałmużną będą się starali wspomagać dzieła, jakie nasze pobożne Stowarzyszenie im przedkłada. To wszystko było nam goraco polecane na zjazdach i jest nam powtarzane przez XX. dyrektorów komitetowych w ich przemowach. Naszem staraniem niechaj zatem będzie, także w czyn to wprowadzić.

Prosząc Najwyższego, by zesłał na Was i na Wasze rodziny obfitość Swych łask, zapewniając Was zarazem że każ-

dodziennie pamiętamy o Was w naszych wspólnych i szczególnych modlitwach, z najgłębszą wdzięcznością pozostaję

Waszym, przezacni Pomocnicy i czcigodne Pomocnice,

Sługą w Chrystusie Panu.

X. MICHAŁ RUA

Turyn, dnia 18° stycznia 1904.

W szesnastą rocznicę zgonu Ks. Bosko.

Jest faktem niezaprzeczonym, że nauki rękodzielnicze, z których cywilizacya nowożytna chełpi się, jako ze swojego tworu, są jednym z najcenniejszych skutków chrześcijaństwa. Ono podniosło z upośledzenia sztuki i pracę ręczną, uświęciło rzemiosło i polepszyło dolę biednego rękodzielnika, rzucając nań promień blasku Jezusa Nazareńskiego. Od nawrócenia Konstantyna Wielkiego datuje się pierwszy rozwój nauk rękodzielniczych, uprawianych przez kilka wieków niemal wyłącznie przez duchowieństwo zwłaszcza zakonne. Wiara katolicka otaczała zawsze poszanowaniem i troskliwą miłością pracę i robotnika, tak iż Leon XIII. odezwał się raz do kard. Langénieux w te słowa: *Robotnicy są mymy najdroższymi synami,* **są żywą i trwałą siłą Kościoła**, *który pracę w wysokim stopniu uświęca.*

Tą troskliwą miłością względem stanu robotniczego odznaczał się zawsze Ks. Bosko. Na dowód moglibyśmy przytoczyć owe setki zakładów rzemieślniczych, owe zabiegi aby rękodzielnika oświecić, uświadomić i w religii św. utwierdzić, owe wybuchy wdzięcznej miłości, którą mu się za jego życia i po śmierci masy robotnicze odwzajemniały. Wskutek tego związku między przedstawicielem kapłaństwa a uosobieniem proletaryatu, robotnik księdza Bosko nie jest ponurym i buntowniczo usposobionym sekciarzem, ale człowiekiem rozumnym, który zasadę pracy zlał w nierozdzielną całość z pojęciem chrześcijańskiej wesołości.

Jeżeli za dni naszych kwestya robotnicza stała się jakby cechą epoki, to z równą gorączką roztrząsana bywa, przynajmniej w niektórych krajach, kwestya szkolna. Pod samą istotą społeczeństwa dymią od pewnego czasu miny dwóch groźnych wrogów wiary świętej, racyonalizmu i naturalizmu. Ich celem ostatecznym jest zaprzeczenie prawd nadprzyrodzonych, a środkiem przewrotna pedagogia i zgubne wychowanie.

Zanim się jeszcze ta walka o samą podstawę chrześcijaństwa wszczęła, zanim Leon XIII. w encyklice „*Immortale Dei*" napiętnował knowania bezbożnych mędrków, ks. Bosko znając nawskroś swoje czasy, przewidział tę chorobę społeczną i postanowił zwalczać ją środkami, zgodnymi z jego wrodzonemi skłonnościami, a zastosowanymi do dążeń współczesnych. Będąc mężem niezmiernie praktycznych pomysłów, przeciwstawia szkołom-szkoły, zakładom-zakłady, książce-książkę, prasie-prasę. Osławiony *Orsini* pisał: „Zakłady i tajne towarzystwa są dwoma ogniskami rewolucyi," a ks. Bosko właśnie zakładom, szkole i prasie poświęca taką pracę i gorliwość, że mu istotnie przyznać należy głębokie wniknięcie w samą istotę bieżącej chwili. — W pojęciu księdza Bosko szkoła powinna być w swej treści i we wszystkich swych gałęziach chrześcijańską; podstawą zakładu ma być bojaźń Boża, środkiem wychowawczym miłość czujna i uprzedzająca występki; duszę instytucyi wychowawczej stanowić ma pobożność, uprawiana zwłaszcza w swych najżywotniejszych częściach; jej hasłem być powinno nabożeństwo do jasnej gwiazdy chrześcijaństwa, Wspomożycielki Wiernych. Książka ma być odbiciem prawdziwej wiary i surowej moralności, a prasa powinna mieć za patrona apostoła słodyczy i stanowczości, św. Franciszka Salezego.

Grób ks. Bosko nie będzie kresem dzieł jego. Wielki wychowawca ma o tem głębokie przekonanie, a wiek XIX. daje mu przykład niewidzianego zapału do stowarzyszeń i spółek wszelkiego rodzaju i odcieni. Ks. Bosko uchwycił tę dążność swego czasu, umiał ją oczyścić, uszlachetnić i posłużył się nią jako środkiem do uwiecznienia swych olbrzymich zamiarów. Z urzeczywistnienia tej myśli powstają Zgromadzenia XX. Salezyanów i Sióstr Wspomożycielki Wiernych, oraz rozszerzony po całym

świecie Związek Pomocników Salezyańskich.

Tajemnicą i siłą żywotną dzieł ks. Bosko jest miłość i to miłość prawdziwa, która wyklucza z góry wszelki brak osób, wszelką zmienność humoru, wszelkie ubóstwianie miłości własnej; miłość, która ogarnia wszystkich, sprawiedliwych i grzeszników, rodaków i cudzoziemców; miłość katolicka, oparta na zasadach wiary. Ks. Bosko wszystkich umiłował, to też rzesze wzajemnem pokochały go uczuciem, i dziś, w rocznicę jego zgonu, płaczą z rodziną salezyańską na jego grobie, prosząc Boga o spokój dla jego pięknej duszy i o spełnienie jego wielkich zamiarów. Witaj, cicha mogiło słodkiego ojca! Do Ciebie zwracają się dzisiaj myśli i serca tysięcy Twych synów, którzy po różnych rozproszeni krajach, unoszą ze sobą Twego ducha, Twe myśli i pragnienia. O smętne i zapłakane wierzby, które pogrążone w żałobnem milczeniu i nieukojonym żalu, osłaniacie grób jego, pospuszczawszy nań swe długie sploty, bądźcie za nas wszystkich wyrazem głębokiej boleści i niewypowiedzianej tęsknoty, jaką po nim odczuwamy.

KSIĄDZ BOSKO A WYCHOWANIE.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Wykształcenie umysłowe.

(Ciąg dalszy).

VII.

Wykształcenie rzemieślników.

Jest tu mowa o rękodzielnikach, stanowiących większość uczni w znacznej liczbie domów salezyańskich. Zgromadzenie salezyańskie, przyjmując i wychowując młodych rzemieślników, bierze sobie za cel takie ich wykształcenie, iżby opuszczając domy nasze po skończonej nauce, posiadali w zupełności rzemiosło, umieli zapracować sobie uczciwie na chleb, byli ugruntowani w nauce religii i biegli zarazem w naukach w stopniu i zakresie odpowiadającym ich stanowi. Ich wychowanie zatem oparte jest na trzech podstawach: na wykształceniu religijno-moralnem, umysłowem i rzemieślniczem.

***

W domach salezyańskich rzemieślnik otrzymuje to samo wykształcenie religijne i moralne i za pomocą tych samych przewodników, co i uczniowie kursów gimnazyalnych. Ks. Bosko atoli starał się zabezpieczyć ich wytrwałość trzema środkami specyalnymi: znajomością śpiewu gregoryańskiego, kursem nauk społecznych i zapisaniem ich do stowarzyszeń katolickich. Ustawy wyrażają się w sposób następujący o potrójnym tym przedmiocie:

„Art. 484. — Uczyć ich także będą we właściwy sposób śpiewu gregoryańskiego, tak iżby po wyjściu z zakładu umieli brać udział w ceremoniach religijnych i nabożeństwach parafialnych oraz brackich.

„492. — Dla zabezpieczenia młodych uczni naszych szkół rzemieślniczych i kaplic świątecznych od nowoczesnych fałszów, należy im od czasu do czasu mówić o kapitale, pracy, zarobku, święceniu niedziel, bezrobociu, oszczędności i własności, nie wkraczając jednak w dziedzinę polityki.

„494. — W miejscowościach, w których zaprowadzone są katolickie stowarzyszenia robotników, polecać się będzie, osobiście albo listownie, młodych rzemieślników, którzy od nas wychodzą lub uczęszczają do naszych kaplic świątecznych.

„495. — Popierać będziemy wszelkimi sposobami różne stowarzyszenia katolickie, polecając im jak największą ilość członków i stosując się w tem do życzenia, wyrażonego przez Leona XIII w encyklice *Rerum novarum* i do gorącego pragnienia ks. Bosko.“

***

Rozprawy kapitulne wchodzą w najdrobniejsze szczegóły, tyczące się umysłowego wykształcenia rzemieślników. Czytamy tam: „Aby młodzi rękodzielnicy nabyli podczas terminatorstwa ogólnie potrzebnych wiadomości literackich,

artystycznych i technicznych, ustanawia się co następuje:

„Art. 497. — Codziennie po robocie będą mieli godzinę nauki szkolnej; dla uczni mniej rozwiniętych doda się godzinę nauki po Mszy wspólnej. W krajach, gdzie większe są wymagania, należy się do nich zastosować.

„498. — Dla wszystkich naszych szkół rzemieślniczych ułożony zostanie program szkolny, który wskaże jakie książki czytać i jakie przedmioty w tych klasach trzeba wykładać.

„499. — Chłopcy zostaną podzieleni na klasy według złożonego przy wstępie egzaminu, a naukę ich powierzy się profesorom biegłym w swym zawodzie.

„500. — Raz na tydzień jeden z członków Zgromadzenia będzie im wykładał prawidła grzeczności i ogłady towarzyskiej.

„501. — Żaden czeladnik nie będzie przypuszczony do kursów specyalnych, jak to do rysunków, obcych języków nadobowiązkowych i muzyki instrumentalnej, jeśli nie posiada dostatecznie nauk objętych programem szkół elementarnych.

„502. — Na końcu roku szkolnego egzamin zaświadczy o postępie każdego ucznia. Nagrodę otrzymają chłopcy, celujący w naukach i rzemiośle."

Z tych artykułów poznajemy, że o niczem tu nie zapomniano, że program jest zupełny. Otóż to wykształcenie umysłowe udzielane rzemieślnikom domów naszych, jest prawdziwym dla nich skarbem. Zdolniejsi zawdzięczają tym naukom swoje wyróżnienie nad średni poziom zwykłych robotników, wskutek czego później dostają się nieraz na dozorców fabryk i kopalni; a wiadomo, jaki wpływ wywierać może dozorca fabryki na dobre lub złe obyczaje i zasady poddanych mu robotników. On rozporządza niejako robotnikiem i urabia go sobie na swoje podobieństwo. Pozakładano już szkoły wyłącznie dla wyrobienia dozorców fabryk, ale kilka z nich zawiodły pokładane w nich nadzieje. Domy salezyańskie, zostające pod dobrym kierunkiem, zdolne są zaradzić brakowi dozorców fabryk chrześcijańskich. Działalność ich jest niezbędną, by robotnika przywieść do porządku w duchu społecznym i utrzymać przy wierze chrześcijańskiej. Chcąc tego dopiąć, należy czeladnikowi udzielać dość gruntownego wykształcenia umysłowego i posuwać najzdolniejszych na majstrów rzemiosł: mło-



Najprzew. X. biskup Cagliero błogosławi załodze w Las Lajas.

dzieńcy posiadający taki patent, są wyborową machiną roboczą, która wywiera w warsztatach wpływ niezmiernej doniosłości.

* * *

Co do wykształcenia rzemieślniczego we właściwem znaczeniu, ustawy kapitularne skreślają znakomicie czem być powinno. Czytamy tam:

„Nie wystarcza, by młody rzemieślnik znał dobrze swoje rzemiosło. Jeśli chce z korzyścią pracować, powinien znać różne rodzaje robót i z łatwością umieć je wykonywać. Chcąc tego dopiąć, oto na co zważać należy: 1) Uwzględniać o ile możności skłonność chłopców w wyborze rzemiosła. 2) Powierzać dzieci, nawet kosztem ofiar pieniężnych, zręcznym i uczciwym majstrom, aby w naszych warsztatach wykonywano różne prace jak najdoskonalej. 3) Prefekt warsztatów, w porozumieniu z majstrem każdego fachu, podzielą pracownię lub uważać będą za podzieloną na pewną ilość kursów lub stopni, którym odpowiadać powinien pewien zakres robót postępowych, składających całość rzemiosła. Uczeń stopniowo przechodzić będzie różne te kursa, tak iżby, raz skończywszy naukę, poznał i gruntownie posiadał swój fach pod względem technicznym i praktycznym.

„Ponieważ nie każde rzemiosło wymaga tego samego czasu i stopnia nauki, niepodobna z góry oznaczyć, ile czasu potrzeba na fachowe wykształcenie młodzieży; zwyczajnie przeznacza się na to lat pięć.

„We wszystkich naszych domach rzemieślniczych, przy sposobności rozdawania nagród, urządzi się corocznie wystawę robót, wykonanych przez naszych terminatorów; co trzy lata zaś będzie wystawa ogólna, w której wezmą udział wszystkie nasze szkoły rzemieślnicze.“

W r. 1901 odbyła się podobna wystawa w Turynie, w Valsalice, obok grobu ks. Bosko. Wszystkie prawie domy z Europy i kilka amerykańskich wzięły w niej udział. Przy otwarciu wypowiedział ks. Bertello, członek wyższej Kapituły i Radca rzemieślniczy, dzielną mowę o ważności wystaw salezyańskich, celem wzniecenia wzajemnego współzawodnictwa i kształcenia tak zawołanych rzemieślników, iżby w swoim fachu byli prawdziwymi artystami.

Przytoczymy tu zdanie pewnego dziennika turyńskiego o tej wystawie: „Z rozpłomienionem uczuciem przywodzimy sobie na pamięć, jakim podziwem otoczył się na turyńskiej wystawie narodowej 1884 r. wspaniały pawilon, poświęcony imieniu ks. Bosko. Od owego roku nie przychodziła, można powiedzieć, do skutku żadna wystawa, z którejby księża Salezyanie nie odnosili najwyższych nagród, mianowicie z pola sztuki księgarskiej. Tak się przemysłowe szkoły salezyańskie wysunęły naprzód z rzędu współubiegających się na wystawach w Rzymie, Londynie, Medyolanie, Bruxelles, Turynie i t. d. Obecnie zaś księża Salezyanie nie biorą prostego udziału w walce konkurencyjnej na cudzej wystawie, lecz samodzielnie takową organizują w myśl haseł kulturnych i wychowawczych.

„Celem tej wystawy jest przedstawić Salezyanom i Pomocnikom obraz tego, co się po licznych zakładach dwóch światów na korzyść młodzieży wyrobniczej czyni i wysnuć z wzajemnych sądów potrzebne na przyszłość wnioski i nauki. Wystawa dzieli się na trzy sekcye: *Sztuki i rzemiosła, Osady rolnicze* i *Nauki rękodzielników.*

„W przemowie mianej z tej okazyi, ks. Bertello zaznaczył co następuje:

„Zjawiskiem nieznanem przeszłym wiekom, są zaiste wystawy prowincyonalne, narodowe, wszechświatowe, które na gruncie dni naszych wyrastają z chorobliwą, jak niektórzy utrzymują, bujnością. Dzisiejsze pokolenie wyrywa z łona swego i przedstawia oświecone blaskiem lamp łukowych produkta wiedzy i przemysłu, konstatuje raz mikroskopem, raz olbrzymią soczewką teleskopu swe postępy, i te same postępy czyni sobie podnóżkiem do wyższej doskonałości. Z szybkością, którąby naszych pradziadów przyprawiła była o zawrót głowy, wszystko się porusza, zmienia, przekształca w maszyneryi pracy robotniczej i w organiźmie społeczeństwa ludzkiego...

(Ciąg dalszy nastąpi).





MISYE SALEZYAŃSKIE

PATAGONIA (Terrytoryum Neuquen).

Wizyta kanoniczna i misye J. Ekscellencyi ks. biskupa J. Cagliero.

(Ciąg dalszy).

LIST V.

Las Lajas, w marcu 1902.

Niemiły wypadek. — Od rzeki Agrio do wód rajskich. — W dolinie Loncopué. — Budujące widowisko. — Pamiątka misyjna.

Dnia 15go stycznia z brzaskiem dnia zacni mieszkańcy *Quili-Malal* razem z kilku Indyanami, którzy przepędzili byli noc w gęstych zaroślach, zaczęli się schodzić, aby słuchać poraz wtóry słowa Bożego i otrzymać od X. biskupa ostatnie błogosławieństwo. Po odprawieniu Mszy św. i rozdaniu Komunii, dał im X. biskup swoje ojcowskie napomnienia; w końcu pobłogosławił ich i rozstawszy sie z nimi z wielką czułością, puścił się w podróż w towarzystwie swych misyonarzy. Po blizko godzinnej jeździe poprzez kwieciste łąki i pola pokryte dojrzewającem zbożem, dotarliśmy do strumyka *Norquin*, który swemi wodami użyźnia nizinę tego samego nazwiska. Nasze konie wystraszywszy się nagłą pochyłością tejże rzeczki, wywróciły wóz, na którym mieściły się bagaże; dyszel przytem się złamał i o mało nie postradał życia żołnierz, który zaprzęgiem powoził. To szczęście, że inni uczestnicy wyprawy z podziwienia godną szybkością usunęli niebezpieczeństwo... poczem związawszy dyszel skórzanymi pasami, uczynili tem samem cały wóz użytecznym do dalszej jazdy. W krótkim też czasie, bez żadnego dalszego wypadku, dojechaliśmy do rzeki *Agrio*.

Podczas gdy nad brzegiem tejże rzeki żar iście podzwrotnikowy groził upieczeniem nas od stóp do głów, Opatrzność Boska zesłała nam kilku Chilijczyków, którzy ofiarowali nam świeżej wody i wyśmienitego mleka, dzięki czemu ugasiliśmy trawiące nas pragnienie, pomieszane z gorączką; prócz tego obdarzyli nas wielkiem kołem sera i porządnym kawałem soli mineralnej, wydobytej z Kordylierów, która przydała się nam bardzo do przyprawiania potraw, gotowanych w naszej kuchni przenośnej.

Woda rzeki *Agrio* (największej z pomiędzy dopływów rzeki *Neuquen*) ma smak gorzki, zawiera bowiem solucyę siarczanu ałunu: wypływa zaś u podnóża góry *Copahue* (wygasły wulkan). Jeśli się zanurzy dobrą łyżkę cukru w szklance tej wody, powstaje z niej wyśmienita limonada. Rzeka ta ma bieg nader gwałtowny i wyłożona jest kamieniami i głazami, które jej prąd uniósł z sobą z gór. Byliśmy zmuszeni przeprawić się przez jej nurty, rozumie się nie bez pewnej obawy każdy o własną skórę; dostawszy się na brzeg przeciwległy, zatrzymaliśmy się w cieniu bagnistych roślin, okalających jej wspaniałe łożysko. Żołnierze przygotowali tymczasem tradycyonalne *asado* (pieczone mięso), które razem z podarowanym nam serem i kilku sucharami, sprawiło nam większą przyjemność, niż najwykwintniejszy obiad, dany na sposób starożytnych Rzymian. Ponieważ zaś w takich okazyach bez jakiegoś napitku nie można się obejść, w braku czegoś lepszego zapijaliśmy szlachetny nektar szumiącej koło nas rzeki; i jakkolwiek byliśmy oddaleni czterdzieścipięć km. od źródła, smak jej wody był mimo to gorzkawy.

W godzinę później posuwaliśmy się dalej po obszernej równinie, zwanej *Escorial*. Jestto okolica nader romantyczna, i nazywa się tak dla nagromadzonych w niej głazów wulkanicznych o formie iście dziwacznej; tu np. zdaje ci się widzieć starodawne zamczyska, tam zaklęte pieczary czarownic, ówdzie sterczące kolumny zapadłych świątyń, wystające blanki domów, zburzone wieże i t. p. I podczas gdy pełni podziwu przyglądaliśmy się tym cudom przyrody, inny widok — nie mniej zachwycający — przedstawił się naszym oczom. Były to pyszne szczyty Kordylierów, których odwieczne śniegi mieniły się tęczowymi kolorami w chmurkach, osłaniających z lekka błękitny pułap nieba. O zachodzie

słońca wjechaliśmy w rozkoszną równinę, nazywaną przez Indyan *Guenencó* (rajska woda). Wody przez nią przepływające, mają w sobie istotnie coś rajskiego, są bowiem wyśmienite, chłodne i czyste jak kryształ. Na noc przyszło nam się zatrzymać u p. Emanuela Sepulvéda, który nas przyjął z wielką gościnnością. Wczas rano X. biskup odprawił Mszę św. i wykomunikował kilka osób, które się były przedtem do tego przygotowały. Poczem — nie tracąc czasu — wsiedliśmy do bryczki a żołnierze na konie i w drogę.

Po trzech godzinach uciążliwej jazdy, ujrzeliśmy daleko na horyzoncie więcej niż dwudziestu ludzi, pędzących ku nam co koń wyskoczy na dzielnych wierzchowcach. Był to p. Piotr Nazarre, właściciej wielkiej *estancia* (folwarku) zwanej *La Argentina*, przybywający w towarzystwie swoich przyjaciół i władz z *Loncopuè* powitać ukochanego i upragnionego Pasterza. Ich zjawienie się było dla nas iście opatrznościowe; bez pomocy bowiem tych zacnych panów, nie bylibyśmy mogli przeprawić się przez niebezpieczne i spadziste urwisko, zwane *Hualcopèn*. Obeznani z miejscem i zgrabni, z biegłością godną podziwu usunęli z drogi większe kamienie, przenieśli na rękach bryczkę X. biskupa i drugi wóz z bagażami, i uczynili w ten sposób możliwem dalsze posuwanie się naprzód. Niedługo potem atoli zepsuła się znowu kolasa i biedny X. biskup, chociaż wyczerpany z sił, musiał znowu dosieść swego łagodnego *alazán* (konia o włosie mniej więcej czerwonym) i jechać całe popołudnie pod palącymi promieniami słońca.

Wreszcie po wielu udręczeniach i przystankach, wjechaliśmy w żyzną i romantyczną równinę *Loncopuè*, oblaną rwistą rzeką, która jej dała swą nazwę. Z daleka ujrzeliśmy piękną kapliczkę, małe kollegium, urząd telegraficzny i cudną willę p. Nazarre, okoloną dokoła wysokiemi topolami, chroniącemi ją od wiatrów. Zacny ten pan ofiarował nam zaraz gościnność w swej posiadłości i pragnął, byśmy się zatrzymali w jego domu, lecz X. biskup uznał za stosowne zamieszkać w nizkiej i małej zakrystyi kapliczki, by stąd módz z większą wygodą słuchać spowiedzi i udzielać św. Sakramentów. Kapłani-misyonarze zajęli jedną stancyę przyległego zakładu, pełną ław i stołów.

Misyę rozpoczęto zwykłemi modlitwami, po których nastąpiła gorąca i serdeczna przemowa. Przez ośm dni z rzędu kazano i pracowano z gorliwością apostolską, a ze skutkiem nader pocieszającym: nawróciło się bowiem wielu grzeszników oraz Indyan jeszcze niewiernych, którzy wszyscy bez wyjątku przychodzili codziennie słuchać Mszy św. i słowa Bożego. Dla wygody mających przyjąć Sakrament św. Bierzmowania i w celu uniknienia natłoku, bierzmował X. biskup trzy i więcej razy dziennie. Nasz gorliwy współbrat Sanbernardo wystawiał za ten czas metryki chrztu, bierzmowania i małżeństwa, zajęty tem po same uszy od rana do nocy.

Na wykłady katechizmu rano i popołudniu przychodzili skrzętnie chłopcy i dziewczęta razem z rodzicami, pragnącymi przypomnieć sobie prawdy naszej wiary św. W przerwach między jednem nabożeństwem a drugiem, dwóch księży słuchało spowiedzi, podczas gdy inni chrzcili i czynili prawowitemi małżeństwa, zawarte poprzednio na wiarę. O zachodzie słońca odmawiano uroczyście różaniec, śpiewano pieśni i rozmyślano nad jedną z rzeczy ostatecznych, oczekujących człowieka. Zaraz potem następowało słuchanie spowiedzi aż do północy. Wszyscy ci ludzie większą część dnia spędzali w kościele; po kolacyi zaś, siedząc w koło przy ognisku, układali się do snu w gęstych krzach zwanych *cartaderas*, czyli *gignerium argentinum*.

Wieczorem trzeciego lutego urządzono procesyę pokutną i wbito (w miejscu gdzie później powstanie cmentarz) wielki krzyż, na pamiątkę odbytej misyi i wizyty pasterskiej X. biskupa Cagliero. Następnego poranku wczas odprawił J. Ekscel. bezkrwawą Ofiarę i wykomunikował — jak w dni poprzednie — licznych wiernych. Odezwał się przytem do nich po raz ostatni, pożegnał ich i puścił się ku *Las Lajas*, odległego 60 km., gdzie inne jego dzieci duchowne go oczekiwały.

W Las Lajas. — Uroczyste przyjęcie. — Msza polowa. — Pocieszająca misya. — Do 2go pułku kawaleryi.

Strumyk *Las Lajas* (nazwany tak z powodu znajdujących się w jego pobliżu kopalń płyt kamiennych), wpada do wspomnianej wyżej rzeki *Agrio* i nadaje swoją nazwę całej tej ważnej okolicy. Tworzy ona piękną i obszerną równinę, otoczoną wysokiemi górami, osłoniętą prócz tego Kordylierami *Aichol*. Obejmuje obszar ziemi żyznej i uprawnej, mającej około tysiąc hektarów obwodu, często atoli jest nawiedzana przez gwałtowne wiatry. Jest zarazem obozowiskiem 2go pułku jazdy, upoważnionego do pilnowania granicy i służenia za środek komunikacyjny między twierdzami i załogami miejscowości *Roca*, *Chos-Malal* i *S. Martin de los Andes*.

Przed placem porosłym na około wysokiemi topolami, tworzącemi długie aleje, wznosi się wspaniały gmach, przeznaczony na leże dla wojska. Tuż koło niego pobudowano wiele domów i pałacyków; ulice są czyste i wygodne, jak to przystoi miejscowości, która dzięki swemu położeniu i postępowi, stanie się bezsprzecznie w niedale-

kiej przyszłości miastem ważnem, a może nawet stolicą całego terrytoryum. Niemniej jednak także *Las Lajas* przypomina tu i owdzie straszny wylew rzeki *Agrio*, który w roku 1898. zburzył kościół i inne budynki rządowe, nie mówiąc już o prywatnych.

W odległości trzech mil od obozowiska grzeczny pułkownik *Gras Martin*, szczery przyjaciel X. biskupa Cagliero i Salezyanów patagońskich, wysłał nam naprzeciw żołnierza, a potem oficera z dwoma sierżantami ordynansowymi, dla eskorty honorowej J. Ekscellencyi. Na zbliżenie się zaś niem i jakby w zachwyceniu — zawsze nam drogi wizerunek naszej najukochańszej Matki Wspomożycielki. Jestto jedyna pamiątka, ocalała w strasznej powodzi r. 1899.

Na drugi dzień po naszem przybyciu ludność, załoga i wszystkie władze cywilne i wojskowe były obecne na Mszy polowej, odprawionej przez X. biskupa w przedsionku jego rezydencyi, przystrojonej sztandarami licznych narodów. Po skończeniu Najśw. Ofiary, Jego biskupia Mość miał do żołnierzy płomienną przemowę, w której się rozwodził nad aktem religijnym, spełnionym na



Obozowisko w Las Lajas.

X. biskupa, cały pułk ustawia się w szeregi, jak przy uroczystym przeglądzie, chorągiew powiewa na drzewcu chorążego, podczas gdy starszyzna i liczne szwadrony — przy dźwiękach kapeli wojskowej — oddają wojskowe honory czcigodnemu Pasterzowi, który widocznie wzruszony, błogosławi i pozdrawia ich nawzajem. Nieco dalej spotykamy komitet najpoważniejszych obywateli tej miejscowości, którzy witając nas serdecznie, ofiarują do naszego rozporządzenia dom obszerny i dobrze umeblowany. Znajdujemy w nim kapliczkę, zdobną w narodowe sztandary, a nad ołtarzykiem — wśród kwiatów, świec i gorejących lampek, spostrzegamy z wielkiem zdziwie-cześć Boga zastępów, przed którym uchylali kornie czoła najwięksi i najdzielniejsi wojownicy, jak Konstantyn Wielki, przy zdobyciu cesarstwa, Jan z Austryi, w bitwie pod Lepanto i Jan Sobieski, w oswobodzeniu Wiednia. W końcu napominał ich, aby miłowali Boga, zachowując Jego przykazania, jako też aby zawsze byli uległymi i posłusznymi względem swej zwierzchniej władzy, ponieważ wymaga tego obowiązek każdego chrześcijanina i miłość ojczyzny. Uwieńczono tę piękną uroczystość zdjęciem grupy fotograficznej, przedstawiającej X. biskupa otoczonego dwu kapłanami i wszystką starszyzną w chwili udzielania swego błogosławieństwa wojsku.

Zatrzymaliśmy się w *Las Lajas* dwanaście dni. W tym czasie powrócili XX. Dominik Milanesio i Mateusz Gavotto z ważnej misyi w *Trucumán* i przydali się nam bardzo. Wzięli udział w misyi nietylko mieszkańcy *Las Lajas*, lecz także inni, zamieszkujący przyległe równiny *Cohunco*, *Codihué* i *Aichol*. Wielu Indian przebiegło sto i więcej km., byle tylko mieć okazyę nauczenia się prawd naszej wiary św. i przyjęcia Sakramentów. Misya udała się znakomicie, wielka bowiem była zawsze liczba obecnych na nabożeństwie i kazaniach. Chwila pierwszej Komunii św. chłopców, dziewcząt i wielu Indyan, była nadzwyczaj uroczysta i wzruszająca. Pobłogosławiono również wiele małżeństw. Więcej niż trzystu dorosłych przyjęło Sakrament św. bierzmowania, między którymi pocieszającym był widok kilku Indyan, dźwigających z górą po ośm krzyżyków.

Dzień przed naszym odjazdem znaczna liczba żołnierzy, poprzednio do tego przysposobionych osobnemi kazaniami, przystąpiła wieczorem do spowiedzi, a następnego poranku otrzymała z rąk X. biskupa — którzy wpierw odezwał się z stosowną przemową — Komunię św. i Sakrament św. bierzmowania. O naszym pobycie w *Las Lajas* zachowamy zawsze miłe wspomnienie, tak co dotyczy korzyści duchownych z misyi odniesionych, jako też co do grzeczności władz i dobroci ludności, i będziemy pamiętali szczególnie o szlachetnej uprzejmości p. pułkownika, starszyzny i żołnierzy 2go pułku kawaleryi.

Odjazd. — Skamieniałe mięczaki. — Dziwne pieczary. — W dolinie Cohunco. — Błoga w skutki misya w Picúnleufu. — Nad brzegami rzeki Catanlil. — — Wulkan Lanin. — W okolicy Manzanera.

Gdy już wszystko do wyjazdu było gotowe, pożegnał się X. biskup z swemi owieczkami w *Las Lajas* i udzieliwszy im swego Pasterskiego błogosławieństwa, skierował się ku *Cohunco*, gdzie z wielkiem upragnieniem był oczekiwany przez mieszkańców owej doliny. Cała załoga z kapelą na czele oddała po raz ostatni należące mu się honory, pułkownik zaś p. Marcin Gras wraz z sędzią okręgowym towarzyszyli mu aż do *Pichi-Malil*. My również jechaliśmy za nim z trzema żołnierzami, przeznaczonymi do powożenia bryczką, oraz zajmowania się końmi i bagażami.

Oddaliwszy się dość prędko od malowniczej i romantycznej równiny *Agrio*, skręciliśmy na południe — zachód, okrążając Kordyliery Andy. Niebawem zauważyliśmy na pochyłości jednej z gór wielką warstwę kamieni wapiennych o formie kulistej i różnych rozmiarów, z których każdy (jak zapewniają tubylcy), zawiera w sobie skamieniałego mięczaka. Dla uczynienia zadość naszej ciekawości, kazaliśmy żołnierzom rozbić kilka takich kamieni, przy czem przekonaliśmy się o prawdziwości powyższego twierdzenia.

W dalszym ciągu przejechaliśmy koło innej góry, utworzonej z ogromnych głazów, a mieszczącej w swem łonie jaskinie wprost bez końca. Wstęp do niej jest nizki i wązki, wewnątrz atoli rozszerza się i wznosi do tego stopnia, iż tworzy wielkie i nieskończenie długie galerye, wyglądające tak dziwnie, fantastycznie i tajemniczo, że nawet najśmielsi przyrodnicy nie odważyli się dotąd wniknąć zupełnie do ich głębi. Jak w sławnych grotach w *Adelsberg*, w Karnioli i *Mammouth*, w Kentucky, tak i tu zwieszają się z góry tysiące tysięcy ostrokręgów, powstałych ze skamieniałej filtracyi wapiennej, którym odpowiadają inne, wsparte o posadzkę i jakby z niej wyrastające. Są to tak zwane stalagmity i stalaktyty. — W różnych miejscach kordylierów znajdują się jeszcze inne groty i pieczary, które chociaż nie są tak obszerne jak wspomniana, mimo to tworzą prawdziwe mieszkania, do których się chroni wiele indyańskich rodzin. Dlatego też jaskinie te bywają nazywane *casas de piedra* (domy kamienne).

O zmierzchu docieramy do długiej i nader żyznej doliny *Cohunco*, nawadnianej przez rzekę tego samego nazwiska, będącą zarazem ostatnią z oddających swe nurty rzece Neuquen. Spuściwszy się następnie z dość znacznej pochyłości, wjechaliśmy we włości pana Marcelego Pavia, który nas przyjął z wyszukaną grzecznością i dobrocią. Jakkolwiek bogaty, na tych pustkowiach posiada tylko nędzne chaty, zbite z pali i obrzucone gliną, nie mogąc wybudować sobie lepszych budynków dla braku potrzebnych do tego materyałów. Przygotował natychmiast i oddał do naszego rozporządzenia dwie lepianki, jednę mającą służyć za kaplicę, a drugą dla X. biskupa. X. Milanesio usadowił się na zielonej łące; inni misyonarze schronili się do kaplicy, która nie mając ani drzwi, ani okien, nie mogła ich zasłonić od zimnych i strasznych wiatrów, jakie wnet zaczęły dąć od strony Kordylierów. W *Cohunco* (jestto wyraz araukański, znaczący tyle co *ciepła woda*) zabawiliśmy trzy dni, by dać sposobność Indyanom oraz innym okolicznym mieszkańcom do ochrzczenia i wybierzmowania wszystkich ich dzieci, zawarcia małżeństw i przystąpienia do św. Sakramentów.

Dnia 21go lutego wyruszyliśmy z *Cohunco* ku *Picúnleufu*, to jadąc pod górę, to znowu spuszczając się na dół, aż dotarliśmy do rozkosznej okolicy, na której zielonych kobiercach pasą się liczne stadka bydła. Posuwając się wciąż naprzód, znaleźliśmy się niebawem w obszernej równinie, zaludnionej przez spokojnych i pracowitych Chilijczyków. Wszyscy oni oczekiwali X. biskupa,

by go powitać i otrzymać jego błogosławieństwo. Mężczyzni dosiadłszy koni, wyjechali porządny kawał drogi na jego spotkanie. Eskortowani przez nich, przyjechaliśmy dość prędko do *Picúnleufú*, miejscowości biorącej swą nazwę od rzeki tego samego nazwiska.

Rzeka *Picúnleufú* (w narzeczu tubylców znaczy *rzeka północna*) wypływa z Kordylierów *Chachil* i przebiega więcej niż siedmdziesiąt mil, zamknięta zawsze między górami dość znacznej wysokości. Kotlina jej jest nader wązka i napełnia człowieka strachem sam widok jej głębokości. Stanowi jeden z głównych dopływów rzeki *Alto Limay*, zbierający swe wody z gór Andów, lecz rzucający się do niej dopiero na samym ostatku. Z swej strony nie ma żadnego dopływu, i w czasie letniej posuchy Indyanie i Chilijczycy posłu-



Równina Norquin.

gują się jej wodą do nawadniania swych łąk i pól; reszta zaś ginie w niezmiernych piaszczyznach, blizko jej wpływu do rzeki *Limay*.

Misya trwała cztery dni i miło było widzieć, z jaką skrzętnością i świętem weselem przychodzili mieszkańcy *Picúnleufú* i wielu innych, pochodzących z okolic nawet bardzo odległych. Ponieważ — ogólnie biorąc — są to ludzie dobrzy, żyjący po chrześcijańsku, spełnili wszystkie praktyki religijne, jakich się od wiernych w takich okolicznościach wymaga; i gdy dla wielkiego natłoku nie można było skończyć we dnie, słuchano spowiedzi nawet i w nocy. Za ten czas mieliśmy pociechę ochrzcić 70. osób, pobłogosławić 14. małżeństw, rozdać 384. Komunii św. i wybierzmować 418. malców i dorosłych. W misyi wzięło udział także kilka gromad Indyan *araukańskich* i *manzaneros*. Nauczyliśmy ich najgłówniejszych prawd naszej wiary św. i udzieliliśmy im św. Sakramentów chrztu, bierzmowania, Ciała i Krwi Pańskiej — a komu było potrzeba — także i małżeństwa. Aniołowie w niebie bez wątpienia radowali się wielce, widząc, że tak wielka liczba *synów puszczy* stała się dziećmi Kościoła i dziedzicami chwały wiekuistej.

Piątego dnia wczas rano po odprawieniu Mszy św. wsiadł X. biskup do swej kolasy i skierowaliśmy się ku brzegom rzeki *Catanlil*. X. Milanesio wyprzedził nas był tu półtora dnia przedtem, by zawiadomić Indyan i chrześcijan tych miejscowości o blizkiem przybyciu X. biskupa. Podróż udała się nam wyśmienicie, była piękna i przyjemna. Rozkoszne łąki, malownicze pagórki i cudne widoki, skróciły i uprzyjemniły nam jednostajność ciągłego wjeżdżania pod górę i spuszczania się na dół przez ośm mil drogi z rzędu. Zaledwie ku wieczorowi byliśmy zmuszeni, dla uniknienia niebezpieczeństwa, przejść pieszo przez wązką scieżkę, wykutą w skale pionowo nad rzeką *Catanlil*. Późno w nocy przyjechaliśmy do posiadłości p. Polikarpa Rodrigueza, który krom swego mieszkania, przygotował nam był jeszcze inny domek, mający służyć za *kościół katedralny i pałac biskupi* przez czas trwania misyi.

Domek ten miał dwa wyjścia bez drzwi i dwa okna bez szyb; zmuszemi zatem byliśmy zatkać otwory — możebnie najlepiej — i pozostawać prawie całkowicie w ciemnościach, jak w jakiej czeluści, dla uchronienia się od silnych — a zarazem zimnych podmuchów kordylierskich wiatrów. Uczestniczyli w misyi chrześcijanie, zaludniający żyzne równiny okoliczne, którzy dla braku opieki duchownej, już od kilku lat nie mogli byli przystąpić do spowiedzi i Komunii św., a tem mniej słuchać słowa Bożego. Nieskończenie miłościwy i łaskawy Bóg wynagrodził nasze prace i trudy, zdziaławszy kilka wielkich i prawdziwie cudownych nawróceń. Owoce łaski Bożej, zebrane

w *Catanlil*, nie mogły być ani cenniejsze, ani obfitsze. Przed odjazdem miało miejsce poświęcenie nowego cmentarza i postawienie wysokiego krzyża drewnianego, na pamiątkę odbytej misyi w tych ziemiach, pobłogosławionych od Boga *de rore coeli et de pinguedine terrae* — rosą niebieską i urodzajnością ziemi.

Wyraz *Catanlil* znaczy: *dziura w kamieniu;* leży istotnie w dolinie ogromny głaz, mający otwór tak duży, iż z łatwością może przezeń przejechać człowiek siedzący na koniu. Indyanie, jako ludzie dotąd bardzo jeszcze zabobonni, przebywają to miejsce trzymając się silnie w łęku, i jeśli im się to uda uczynić bez przeszkody lub potknięcia się, cieszą się niezmiernie, uważają to bowiem za znak nader dla siebie pomyślny.

Piątego marca wyjechaliśmy z *Catanlil* w kierunku *Junin de los Andes;* wieczorem zaś tego dnia przeprawiliśmy się przez strumyk *Sant'Ignazio* (św. Ignacego) i odpoczęliśmy na jego zielonym brzegu prawym. Podczas gdyśmy się pokrzepiali, nasze konie nietylko się napoiły, lecz znalazły sobie także miękką trawę, którą wypchały swe opadłe boki. Na drugi dzień rano — skoro świt — puściliśmy się dalej. Ponieważ było trudnem i, rzekłbym, prawie niemożebnem przejście przez skaliste wzgórza, jakie się wznosiły przed nami, musieliśmy chwycić za oskardy i motyki i niemi utorować sobie jako tako drogę. Nasze wozy były pierwsze, które tędy przejeżdżały. W pewnem miejscu padł muł, z wielkiem niebezpieczeństwem stoczenia się w przepaść; kosztowało nas wiele pracy i mozołów, by go ocalić, a razem z nim wóz i co się na nim znajdowało. Dość prędko straciliśmy z oczu *Ciacil* i *Las Lapas*, zaraz atoli przedstawiły nam się nowe widnokręgi: hen w dali piętrzyły się majestatycznie w kształcie ostrokręgowym Kordyliery *Chapelcó* i pyszny wulkan *Lanin*, którego szczyt zdaje się dotykać stropu samego nieba (mierzy 3700. m. wysokości). Jego stoki pokryte są lawą, jaką wyzionął z zastraszającą siłą w czasach bliżej nieznanych. Obecnie zdaje się wygasły, mimo to od czasu do czasu urządza sobie jeszcze dymkę, wyrzucając z krateru kłęby gęstego i czarnego dymu, upstrzonego jaskrawemi iskrami. U wierzchołka przysypany jest wiecznym śniegiem — i tak dla swej wysokości, jak również dla swego białego grzbietu, służy podróżnym za latarnię i gwiazdę przewodnią: dostrzegają go bowiem w odległości czterdziestu i więcej mil. — Noc już zapadła, gdyśmy się zaczęli spuszczać ze skalistej i nader wysoko położonej ścieżki, prowadzącej do *Collón cura*, największego dopływu rzeki *Limay*. Nad jego brzegiem rozprzęgliśmy konie i zatrzymaliśmy się w nędznej lepiance dwóch Hiszpanów, obowiązanych do przewożenia pragnących się dostać na brzeg przeciwległy.

Wyruszywszy stąd na drugi dzień rano, znaleźliśmy się w dolinie o pochyłości wygodnej i rozkosznej; po trzech godzinach jednak stopniowego wspinania się pod górę, byliśmy zmuszeni zacząć spuszczać się po nierównym i skalistym skłonie, zwanym *Chimehuin*. Zejście to jest nader niebezpieczne; tylko wielka przezorność i widoczna opieka Nieba, może człowieka uchronić od pewnego nieszczęścia. Dostawszy się na dół szczęśliwie, odpoczęliśmy w cieniu starego i wielkiego *chañar* (krzewu patagońskiego), poczem posiliwszy się nieco, puściliśmy się w dalszą podróż ku *Junin de los Andes*. Niebawem znaleźliśmy się w jednej z najpiękniejszych okolic *Region Manzanera* (jabłkorodnych); całe lasy jabłoni pokrytych ślicznym owocem, nęciły naszych przewodników, jak w raju owoc drzewa zakazanego Ewę: to też raz po raz wspinali się na drzewa i jedli jabłka do syta.

Z wielką trudnością zdołaliśmy przebyć bystre nurty rzeki *Quilquihue* (miejsce sokołów). Ponieważ wierzchowiec X. biskupa należał do szlachetnego rodu kuców, a woda była dosyć głęboka, obaj dali małego nurka; kiedy zatem wydostali się na brzeg przeciwległy, kapało z nich, jak gdyby byli wyszli z kąpieli. Kilka mil dalej natrafiliśmy na inną rzekę *Curruhé* (mała forteczka) i tu właśnie, w samym środku łożyska, muły stanęły dęba, a wóz osadził się w kamieniach. Była godzina ósma wieczorem; żołnierze w ciemności musieli rzucić się do wody, aby wyratować muły, wóz i bagaże.

Po tym wypadku jechaliśmy dalej w towarzystwie X. Zacharyasza Genghini'ego, który z *Junín* przybył nam naprzeciw. W trudnych przejściach i w wądołach zakrytych trawą, znajdowaliśmy się w poważnych niebezpieczeństwach; nie zapomnimy przedewszystkiem o silnych pchnięciach i bolesnych szturchańcach, które wyniszczyły do reszty nasze członki i tak już znękane. Atoli wreszcie dotarliśmy do celu tak bardzo pożądanego — do *Junin de los Andes;* po pięćdziesięciu dniach uciążliwej podróży, po przebyciu stotrzydziestu mil z *Chos-Malal*, wstąpiliśmy zdrowi i weseli do naszego domu misyjnego, promieniejący radością na widok naszych drogich współbraci i licznych biednych i opuszczonych chłopców indyjskich, tamże zebranych...

Na drugi dzień rano w kaplicy domowej odśpiewaliśmy *Tedeum*, na podziękowanie Panu Bogu zo szczęśliwie odbytą podróż. Przyłączyła się do nas liczna publiczność, nasi wychowankowie i kollegium *Sióstr* N. P. Maryi Wspomożycielki. Błogosławieństwo udzielone Przenajśw. Sakramentem, poprzedzone krótką — lecz go-

rącą przemową X. biskupa, ukoiło wszelkie trudy i cierpienia poniesione i dodało nam nowej otuchy do przedsięwzięcia dalszych prac, na większą chwałę Bożą i zbawienie dusz.

Ks. Beraldi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KOLUMBIA.

Dla nieszczęśliwych trędowatych.

Pierwszy lazaret obwodowy.

(Dokończenie listu ks. Ewazego Rabagliati'ego). *

W tutejszych krajach podróże odbywają się bardzo powoli i nie można temu zaradzić, skoro istnieje tutaj tylko jeden sposób podróżowania, mianowicie jazda na mułach; w dodatku nawet muły w niektórych miejscowościach na nic się nie zdają i trzeba iść pieszo z tego powodu, że widok pewnych przepaści tak nerwy rozstraja i niepokoi człowieka, że byłoby prawdziwem szaleństwem przebywać te miejsca na siodle. Nie znają w tych okolicach ani pociągów, ani tramwajów, ani samochodów, ani wozów. Nawet konie, tak prędkie na równinie, są nieużyte w tym kraju górzystym i muł jest tu istotnie jedynym środkiem komunikacyjnym. Jeśli taki muł jest łaskawy, to pół biedy; jeśli zaś zły, zmęczony albo kapryśny, jakto niestety bardzo często się zdarza, natenczas podróż staje się prawdziwą męczarnią.

Rząd dał nam wprawdzie trzy muły, dwa wierzchowe i jednego pociągowego; lecz kto wie, ilu bitew i wojen były świadkami i jak wiele świata już te biedne zwierzęta widziały. Faktem jest, że ich chód wcale nie wskazywał na związek krwi z szybkonogim koniem, ale chyba na bliskie pokrewieństwo z żółwiem. Do tego posiadały pewien zasób doświadczenia życiowego, z którego umiały w stosownej chwili skorzystać z niemałą dla ich właścicieli szkodą. Przyszło nawet do tego, że pewnego poranku, zaszedłszy na łąkę, na której poprzedniego wieczora byliśmy je rozsiodłali, nie dostrzegliśmy ani śladu zwierząt. Mając na miejscu za mało trawy, muły dokazały były nocą cudu dzielności, przeskakując ogrodzenie i wracając swobodnie do Medellin. Była to strata, ale nie bardzo wielka, bo wnet nająłem inne, wypoczęte i nie tak kapryśne.

Mój *modus operandi* w ciągu tej wycieczki był następujący. Przybywszy do danej miejscowości, udawałem się na probostwo i wykazywałem się władzy kościelnej papierami. Atoli było to wszędzie zbyteczne, gdyż ks. arcybiskup okólnikami i telegramem był mnie polecił wszystkim urzędom parafialnym. Przy pomocy proboszcza i burmistrza lub wójta spisywałem zaraz główniejszych obywateli miejscowych i okolicznych i do nich wysyłałem drukowaną odezwę z zaproszeniem na zebranie, mające się odbyć w kościele dnia następnego, który był zawsze albo niedzielą, albo dniem świątecznym. Dla ludu wywieszano afisze na rogach ulic i na rynku, oznaczając dokładnie dzień, godzinę, miejsce i przedmiot konferencyi. Z pomiędy przedniejszych obywateli wybierałem potem czterech lub sześciu, należących do różnych stronnictw politycznych (celem uniknienia podejrzeń i niedowierzania) i z tych tworzyłem komitet, składający się z prezesa, wiceprezesa, kasyera i sekretarza. Konferencyę rozpoczynałem oznajmieniem, że arcybiskup udziela łaskawie 80 dni odpustu wszystkim uczestnikom konferencyi i tym, którzy złożą ofiarę na rzecz biednych trędowatych. Następnie przez całą godzinę rozwodziłem się nad trądem, trędowatymi, nad wyrokami lekarzy, nad lazaretami, nad ich potrzebą i kończyłem, prosząc obecnych o jałmużnę i starając się wzniecić spółzawodnictwo pomiędzy miejscowościami. W końcu ogłaszałem założenie filii *banku trędowatych*, a na kierowników powoływałem owych czterech lub sześciu członków komitetu, których nazwiska wymieniałem z ambony.

Rzecz powiodła się znakomicie. W pewnej miejscowości zebrałem 8.100 pesos, w drugiej 9.379, w trzeciej 23.738, w czwartej 25.353, w piątej 39.536, w szóstej 42.736... i doszedłem do miejscowości *Concordia*, gdzie zaznaczywszy, że jeśli się zjednoczą, wezmą górę nad wszystkimi swymi współzawodnikami, zebrałem 63.272 pesos. Słowem ogólna suma ofiar dwunastu miejscowości wynosi 291.175.80 pesos.

*) Zob. n. 10. z. r.

Po założeniu *banku*, co trwało zwykle od południa do godziny szóstej w niedziele i święta, i po rozdzieleniu akcyi tegoż banku z odpowiedniem pokwitowaniem ofiary, która nie śmiała być niższą od stu pesos, należało uwieńczyć dzieło, zbierając ofiary od biednych i tych, którzy nie chcieli, albo też nie mogli uchodzić za akcyonaryuszów banku. Była to praca najtrudniejsza, którą odkładałem na poniedziałek i także na wtorek, jeżeli za jeden dzień wszystkiego załatwić nie mogłem. W towarzystwie członków komitetu obchodziłem całą miejscowość, wstępując do każdego domu i przyjmując to, co mi dawano. Ilu wzruszeń doznałem podczas tych wizyt! Ile razy słyszałem takie słowa: „Masz, Ojcze! to jest wszystko, co posiadamy w domu! Jesteśmy nędzarzami, ale większymi jeszcze nędzarzami są biedni trędowaci.“ To mówiąc, podawali mi radośnie kilka reales, które były całym ich majątkiem. Sceny te wywierały na mnie większe wrażenie, aniżeli odbieranie banknotu z ręki bogacza.

Nigdy mi nie wyjdzie z pamięci następujący fakt, który mi się zdarzył w mieście *Bolivar*. Weszliśmy niespodzianie do domu biednej wdowy, która prócz chałupki nic zgoła nie posiadała. Zaczęła mnie zatem przepraszać, że mi żadnej ofiary dać nie może, gdy naraz przerywa swą mowę i jakby natchniona, tak się odzywa: „Bierz, Ojcze! jestto jedyny przedmiot wartościowy, jaki posiadam,“ i to mówiąc, ściąga z palca i wręcza mi złoty pierścień, dodając: „Jestto zbytek, bez którego się mogę zupełnie obejść. Niech idzie na trędowatych, którzy umierają z głodu a nie mogą pracować.“



Włość p. Pavia w Cohunco.

W *Tikiribi* zastaliśmy w pewnej ubogiej chacie wszystkich członków rodziny, trzymających w ręku przeznaczony dla mnie banknot. W kąciku pokoju zalewał się rzewnemi łzami siedmioletni chłopiec. Myśląc, że go tam matka za karę postawiła, starałem się go uspokoić, lecz nadaremno; płacz dziecka nie tylko nie ustawał, ale wzmagał się coraz bardziej. Gdyśmy wyszli i oddalili się o jakie dwadzieścia kroków, pędzi za mną ten chłopiec, uradowany i szczęśliwy, a ocierając sobie rączkami łzy, woła: „Tome, Padrecito, mi limosnita tambien“ t. zn. „Weź, Ojczulku, także moją małą jałmużnę,“ i podaje mi jednego pesos. Zrozumiałem przyczynę jego smutku: drogie dziecko płakało, bo nie miało mi co dać; skoro mu tylko ktoś dał monetę, natychmiast płacz ustał... Jak mi się wydawały drogie łzy tego niewiniątka, jak piękne jego serce. Niech ci Bóg błogosławi, droga dziecino, niech cię zachowa od trądu i niech cię uświęci na drodze twego żywota.

Muszę również nadmienić, że w miejscowości *Fredonia* napotkałem proboszcza, który w chwili mego odjazdu odezwał się do mnie w te słowa: „Chcę księdzu w tych wycieczkach towarzyszyć. Tak mi się to posłannictwo wydaje wzniosłem, tak miłem Bogu i pożytecznem dla ludzi zdrowych i chorych, że postanowiłem księdza według sił wspierać.“ Poproszono zaraz telegraficznie ks. arcybiskupa o pozwolenie, które niebawem nadeszło. Gdyśmy dochodzili do jakiej miejscowości, świątobliwy kapłan, pełen gorliwości o zbawienie dusz, zapytawszy mnie, czy nie potrzebuję jego usługi,

siadał w konfesyonale i nie wychodził, aż wszystkich penitentów wysłuchał. Już o godzinie 4-tej rano udawał się do kościoła, aby się oddać na usługi wiernym. O mnie miał wszelkie możliwe starania czy to w podróży, czy na przystankach, tak iż mogłem go nazywać nie towarzyszem ,ale widocznym aniołem stróżem, zesłanym mi przez Opatrzność na to, aby ulżyć mym trudom i większe skutki zapewnić mej pracy. Przy pożegnaniu się ze mną powiedział: „Dla trędowatych szedłbym z księdzem na koniec świata, gdyby mi tylko nasz arcypasterz pozwolił.“ Nie zapomniałem tej szlachetnej propozycyi i wróciwszy do Medellin, poprosiłem w tym względzie ks. arcybiskupa, który bez najmniejszej trudności zezwolił na wyjazd rzeczonego kapłana. *Deo gratias!* W ten sposób będę podróżował spokojnie, a w razie jakiego nieszczęścia będę miał przy boku cnotliwego kapłana, który mnie rozgrzeszy i w godzinę śmierci poleci mą duszę Najwyższemu. Niechże więc najukochańszy Ojciec będzie co do bezpieczeństwa mej osoby zupełnie spokojny. Jeśli jest wolą Bożą, bym w dalszym ciągu poświęcał me trudy na korzyść trędowatych kolumbijskich, to Ona mnie uchroni od wszelkiego nieszczęścia; jeśli nie, to już nie będę tu sam, nie umrę opuszczony, bo mam przy boku oddanego mi zupełnie kapłana.

Gdy z powrotem do Medellin zdałem sprawę z tej pierwszej wycieczki, ks. arcybiskup wyrzekł te słowa: „Uważam ten fakt za jeden z największych cudów X. Bosko. Zebrać tyle pieniędzy w tak krótkim czasie, po trzyletniej wojnie domowej, kiedy niema mowy o niczem innem, jak tylko o ruinach, o nędzy, o głodzie — jest to istotnie rzeczą, której po ludzku wytłómaczyć sobie nie można. *Digitus Dei est hic!* Najdroższy księże Rabagliati! dzieło to jest świętem. Pan Bóg tak chce, Ks. Bosko tego pragnie, a zatem dalej! Nie potrzebujemy innych dowodów, aby się przekonać, że opieka nad trędowatymi jest drogą Bogu i ludziom!“

Po dwutygodniowym wypoczynku w kollegium OO. Jezuitów w Medellin, którzy mnie za swego brata uważają, gdy ukończę niezbędne przygotowania celem założenia *banku trędowatych* we wszystkich miejscowościach tego okręgu, wyjadę znowu w towarzystwie mego ks. Ortiza do prowincyi południowej i tam się zatrzymam, dopóki deszcze pory zimowej nie zmuszą nas do powrotu. Wtenczas dopilnuję budowy lazaretu, którą tymczasem poruczyłem, w porozumieniu z inżynierami, członkom specyalnego towarzystwa. Myślę, że w ciągu jednego roku ukończę pierwszy lazaret obwodowy, poczem, jeżeli posłuszeństwo mną inaczej nie rozporządzi, udam się do *Santander*, gdzie największa jest liczba trędowatych. Tam wzniosę nie jeden, lecz kilka lazaretów dla 25,000 nieszczęśliwych chorych, którzy cierpią, żyją i umierają bez opieki materyalnej i duchownej.

Z tego wszystkiego łatwo najdroższy Ojciec pojmie, jak piękne, ale zarazem jak trudne i niebezpieczne jest posłannictwo tego biednego Salezyanina. Ośmielam się przeto prosić o szczególniejsze błogosławieństwo i codzienne *memento* we Mszy św.....

Najoddańszy syn

ks. Ewazy Rabagliati.

Przypisek Redakcyi. Ks. arcybiskup z *Medellin* w swoim okólniku z 6. grudnia 1902. pisał o misyi naszego najdroższego ks. Rabagliati'ego te słowa: „Wielebny ks. Ewazy Rabagliati ze Zgromadzenia salezyańskiego, założonego przez ks. Bosko, przybywszy umyślnie z Bogotà, aby rozpocząć to zbawienne dla naszego kraju dzieło, urządzi wycieczkę do wszystkich miast Antyochii celem zbierania ofiar, aby nowe przedsięwzięcie nie upadło i aby je można w jak najkrótszym czasie przywieść do skutku. Uważam za zbyteczne polecać Waszej Wielebności i parafianom, aby tego godnego i wzorowego kapłana jak najhojniej wspierali, by jego trudne posłannictwo mogło wydać oczekiwane owoce...“



Wiadomości potoczne.

Słówko o wielkiej łaskawości Ojca św. Piusa X.

Jestto rzeczą godną i słuszną, aby także nasi łaskawi Pomocnicy i gorliwe Pomocnice zostali powiadomieni o różnych pociechach, zgotowanych nam w ubiegłym dopiero co roku przez Ojca św. Piusa X.

W sprawozdaniu Najprzew. X. Michała Rua jest wzmianka o szczególnem posłuchaniu, udzielonem mu przez Papieża: do tego atoli musimy jeszcze dodać, iż Jego Świątobliwość raczył dwukrotnie przyjąć na prywatnej audyencyi także naszego najczcigodniejszego biskupa X. Jana Cagliero, który niedawno wrócił do swych misyi w Ameryce. Trzeciego zaś listopada z. r. przed południem, dopuścił przed Swe dostojne oblicze razem z najprzew. X. Rua, również naszego prokuratora jeneralnego X. Marenco z jego zastępcą; XX. inspektorów (prowincyałów) Conelli'ego, Scappini'ego i Veronesi'ego; kilku dyrektorów (gwardyanów), między którymi znajdował się kierownik nowo otwartego zakładu salezyańskiego na wyspie Malcie; Matkę przełożoną *Sióstr* N. P. Maryi Wspomożycielki, oraz kilka ich wizytatorek z Włoch i Ameryki Południowej. X. Rua przedstawił każdego z nich Ojcu św., który odezwał się do nich w te słowa:

« *Cieszy Nas, iż się widzimy otoczeni gronem synów X. Bosko, a teraz X. Rua.*

« *Dziękujemy wam za dobro, jakie spełniacie dla Kościoła: widać z tego, iż wasze Zgromadzenie jest dziełem Boga i że Anioł z nieba wami się opiekuje; po ludzku bowiem nie możnaby sobie wytłomaczyć rozrostu waszego Dzieła i dobra, jakie czynicie. Naprawdę gdyby Anioł z nieba was nie strzegł, byłyby zupełnie nie do pojęcia cuda, jakich dokazujecie.*

« *Podczas gdy się będziemy modlili za was, wy z waszej strony nie zapomnijcie modlić się za Nas, abyśmy mogli cierpliwie i z korzyścią dla owieczek Chrystusowych dźwigać krzyż, jaki Najwyższemu podobało się włożyć na Nasze barki. W ten sposób wszyscy razem, siłami połączonemi, będziemy mogli pracować dla chwały Bożej i zbawienia dusz.*

« *A teraz błogosławimy wam, waszym współbraciom, waszym wychowankom, waszym rodzinom, waszym dobrodziejom i wszystkim waszym Pomocnikom i Pomocnicom.* »

Po tych słowach ucałował każdy powtórnie Ojcu św. rękę z głębokiem wzruszeniem i wyszedł. Jego Świątobliwość zatrzymał X. Rua jeszcze kilka minut u siebie, naznaczywszy mu drugie nadzwyczajne posłuchanie na godzinę 5 $^{1}/_{2}$ tej wieczorem, właśnie to, o którem żeśmy wspomnieli — i na którem z dobrocią więcej niż ojcowską rozmawiał z nim około trzy kwadranse.



Przejście przez rzekę Catanlil.

Inne dowody Jego szczególnej względem nas życzliwości.

Dnia 29. października z. r. był na prywatnem posłuchaniu u Ojca św. także znany czytelnikom naszego czasopisma apostoł trędowatych,

X. Ewazy Rabagliati, o którem doszły nas następujące szczegóły.

Audyencya miała miejsce w przedpokoju sali tronowej. Wystarał mu się o nią X. prałat Ryszard Sanz de Samper, tajny podkomorzy Jego Św., z pochodzenia Kolumbijczyk, znajomy i stary przyjaciel naszego misyonarza. Co więcej, donosząc mu o niej osobiście, rzekł: Ojciec św. jest już poinformowany o stanie Sanz de Samper; rozmowa toczyła się o misyi salezyańskiej między trędowatymi, ich liczbie i pożałowania godnem położeniu, w jakiem się znajduje trzydzieści tysięcy owych nieszczęśliwych.

Z całego serca was błogosławię, rzekł w końcu Ojciec św.; błogosławię wam, waszym trędowatym, Salezyanom i Siostrom N. P. Maryi Wspomożycielki, którzy mają o nich bezpośrednie



P. hrabia de Figueira. X. biskup Rato. Pan Franciszek Lindoso.
Mons. Gualtieri, *sekretarz nuncyatury.* **Mons. Bovieri,** *słuchacz nuncyatury.* **Najprzew. X. Kard. Ajuti** **Pan hrabia Salimei,** *kap. papieskiej gwardyi szlacheckiej.*

misyi salezyańskiej pomiędzy trędowatymi w Kolumbii; mówiłem mu o niej i jest gotów otoczyć ją Swoją łaską i opieką. Niechaj X. dobrodziej żąda czego tylko chce dla swych drogich trędowatych, a jestem pewien, że wszystko otrzyma. W Watykanie jest jeszcze kilka sal, pełnych przyborów kościelnych, ofiarowanych ś. p. Papieżowi Leonowi XIII. dla ubogich kościołów i misyi: niech zatem jegomość poprosi, a ja stanę się z chęcią jego pośrednikiem.

Punkt o w pół do czwartej X. Rabagliati znalazł się u stóp Ojca św., przedstawiony przez wyż wspomnianego X. prałata Ryszarda *staranie — i wszystkim tym, którzy ich wspomagają. Powiedzcie waszym trędowatym, iż Papież ich kocha w sposób całkiem szczególny właśnie dlatego, że są tak bardzo nieszczęśliwi.*

Zanim wyszedł, złożył nasz misyonarz w ręce Jego Św. list, który Ojciec św. łaskawie przyjął i oddał Swemu tajnemu podkomorzemu X. prałatowi de Samper tamże obecnemu.

« Tego samego wieczora spotkała X. Rabagliati'ego nader miła niespodzianka:

— Chciałbym pomówić z X. dobrodziejem w sekrecie, rzekł mu posłaniec z Watykanu: X. prałat Sanz de Samper przeczytał list jegomości Ojcu św., który został nim bardzo

wzruszony; otworzył też zaraz biurko i wyjął zeń wszystkie pieniądze, jakie się w niem znajdowały. Tu oto jest dwadzieściapięć marengów (luidorów) 500 franków, dla trędowatych księdza jegomości z Kolumbii; sam Ojciec św. włożył je własnoręcznie do tej koperty; dodał przytem, iż *żal mu było, że nie znalazło się ich więcej*. Tymczasem posyła księdzu dobrodziejowi również dwa swoje portrety, z własnoręcznymi napisami u dołu; jeden dla lazaretu w Agua de Dios, a drugi dla lazaretu w Contratacion. Co do reszty, to niech jegomość będzie spokojny. Jego Św. upoważnił X. prałata de Samper do wyszukania wszystkiego tego, czego jegomość żądał dla lazaretów; za dwa tygodnie może X. dobrodziej przysłać kogo do Watykanu po przybory, jakie dla jegomości zostaną przeznaczone. »

Łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie sprawiło na X. Rabagliatim powyższe zlecenie i z jak głęboką wdzięcznością dziękował Papieżowi za Jego iście ojcowską dobroć. Naprawdę — w oznaczonym czasie — za pośrednictwem wspomnianego X. prałata Sanz de Samper, kazał posłać naszemu misyonarzowi cztery monstrancye, cztery kielichy, cztery puszki na hostye, cztery ampułki na olej św., cztery komże, cztery alby, cztery paski i szesnaście ornatów różnych kolorów liturgicznych. Co do nas, spodziewamy się, że prócz powyższego spisu, sprawi przyjemność naszym czytelnikom także tekst dwóch wzmiankowanych własnoręcznych napisów papieskich. Pierwszy brzmi jak następuje: *Ukochanym synom Naszym, zebranym w lazarecie w Contratacion dla wyleczenia się z trądu, prosząc Boga za nimi o poddanie się Jego woli w chorobie, jaka ich dręczy, udzielamy z serca Apostolskiego błogosławieństwa. — Pius PP. X.* — Drugi wyrażony jest w tych słowach: « Drogim synom Naszym, cierpiącym w lazaretach, zbierających nieszczęśliwych trędowatych z Kolumbii, prosząc za nimi Najwyższego, aby im raczył udzielić łaski znoszenia cierpliwie swych bóli, udzielamy całem sercem Apostolskiego błogosławieństwa. — Pius PP. X. » (1).

Innym dowodem życzliwości, okazanym XX. Salezyanom przez Ojca św. Piusa X., było zamianowanie ich jeneralnego prokuratora przy Stolicy św., X. dra Jana Marenco, radcą św. Kongregacyi Biskupów i Zakonników. Zasyłając szczęśliwemu wybrańcowi nasze najżywsze powinszowania, powtarzamy po raz wtóry: niech będzie błogosławiony Bóg, który za pośrednictwem Swego Namiestnika zesłał nam tyle pociech.

(1) Misyonarz X. Ewazy Rabagliati powrócił między swoich drogich trędowatych na początku b. m.; mimo to za pomocą nas odzywa się do szczodrobliwości naszych Pomocników — prosząc, aby przyszli z pomocą jego misyi. Ofiary należy przesyłać do Najprzew. X. Michała Rua w Turynie.

Jubileusz Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. — Sercem przepełnionem błogiemi nadziejami, witamy jutrzenkę roku jubileuszowego Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi, który się rozpoczął właśnie zeszłego miesiąca.

Pomocnicy salezyańscy i wszyscy synowie X. Bosko mają szczególny obowiązek święcenia tej rocznicy uroczystej: jak się bowiem podobało Opatrzności Boskiej, aby w dzień Niepokalanego Poczęcia rzucono podwaliny pod Dzieło salezyańskie, tak również następnie X. Bosko wybrał kilkakrotnie ten dzień na inauguracyę mających się budować zakładów, lub na rozpoczęcie nowych przedsięwzięć, do których wola Opatrzności go powoływała.

Dzień 8go grudnia 1854 r., — kiedy nieśmiertelny Papież Pius IX., otoczony dwustu między kardynałami, patryarchami, arcybiskupami i biskupami, przybyłymi nawet z najdalszych krańców świata, ogłosił jako dogmat wiary Niepokalane Poczęcie N. P. Maryi, — był obchodzony nader uroczyście także na Valdocco, w domu X. Bosko. Owego roku nawiedziła Turyn cholera; żaden atoli chłopiec z Oratoryum, chociaż kilkunastu z nich oddało się chorym na usługi, nie został nią zarażonym. Jeden jedyny wypadek tego rodzaju przytrafił się — jak pisze X. Bonetti — księdzu Bosko; zdawało się jednak, iż jakaś niewidzialna ręka uwolniła go od niego. Rano zatem, w owym pamiętnym dniu, wychowankowie schroniska i wielu z *kaplicy świątecznej* przystąpili ze skupieniem do spowiedzi i Komunii św. na cześć M. B. Niepokalanie Poczętej, która okryła ich była płaszczem Swej Macierzyńskiej opieki. Od onego czasu dzień 8go grudnia stawał się coraz droższym dla synów X. Bosko.

Skoro przeto uroczyste obchodzenie Niepokalanego Poczęcia jest już we wszystkich domach salezyańskich miłą tradycyą familijną, będzie bardzo na czasie, również dla zastosowania się do uchwał komisyi kardynalskiej, umyślnie ustanowionej w celu godnego święcenia tego jubileuszu, aby we wszystkich naszych zakładach odprawiano szczególne nabożeństwo ósmego dnia każdego miesiąca lub w następną niedzielę, aż do 8go grudnia 1904 r. Pozostawiamy gorliwości naszych XX. dyrektorów wybór sposobu, jaki uznają za najodpowiedniejszy do urządzenia wspomnianych nabożeństw.

TURYN (Włochy). — Odjazd misyonarzy salezyańskich. — W ostatnią niedzielę listopada z. r. w świątyni Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, powtórzyło się owo wzruszające widowisko, jakie już prawie od trzydziestu lat rok rocznie ma miejsce w Turynie. — Czterdziestu młodych kapłanów, braciszków i *Sióstr* Najśw. Wspomożycielki Wiernych, w pełni sił i owianych duchem gorliwości apostolskiej, klęcząc w pokornej postawie przed ołtarzem Najśw. Dziewicy, błagało Boga o błogosławieństwo dla misyi, na które wyjeżdżali.

Po nieszporach wszedł na kazalnicę Jego Ekscel. najprzew. X. Jan Cagliero, biskup tytularny Magidy i wikaryusz apostolski Patagonii. Nikt lepiej od niego, pisze dziennik turyński *l'Italia Reale*, « nie był w stanie opowiedzieć o świetnym rozkwicie misyi salezyańskich w niespełna trzydziestu latach, jak również opisać w barwnych i przekonywujących słowach nowych osad chrześcijańskich, powstających dzięki Salezyanom u podnóża Kordylierów Andów, przy *Chimborazo*, w Argentynie, w Ziemi Ognistej i między owymi ludami, które nowoczesna cywilizacya skazała była na zagładę, a których okrzyk zgrozy i boleści usłyszał poprzez ocean nieśmiertelny X. Bosko. »

Po tej przemowie najprzew. X. kardynał Richelmy, arcybiskup turyński, udzielił uroczystego błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem i odmówił modlitwy za pielgrzymujących. Harmonijne dźwięki hymnu *Benedictus*, czułe pożegnanie X. kardynała-arcybiskupa, błogosławiącego w imieniu Boga i Najśw. Dziewicy nowym apostołom, serdeczny uścisk z przyjaciółmi, przełożonymi i wspólnym ojcem X. Rua, który dla wszystkich miał słowa pożegnania i zachęty, wycisnęły więcej niż jedną łzę z óczu obecnych. — Uczucia wzruszenia i głębokiego podziwu, pisze kronikarz czasopisma *Momento*, powstały w naszej duszy: uczucia wzruszenia na widoch tych młodych ludzi, wyrzekających się z chęcią swych najdroższych skarbów: uczucia podziwu dla tych naszych braci, którzy w krzyżu otrzymanym od X. kardynała-arcybiskupa, ściskali oznakę i narzędzie swego dzieła pokoju i cywilizacyi.

Do grona misyonarzy, którzy wyjechali 29. listopada do Brazylii, Argentyny, Chili, Perù, Ekwatoru i Patagonii, gdzie wrócił niestrudzony apostoł owego kraju X. biskup Cagliero, trzeba dołączyć inną jeszcze ich gromadkę, która w końcu października wyjechała od grobu X. Bosko do Ameryki Północnej i na Wschód. Zasyłamy im wszystkim nasze braterskie pozdrowienie i życzymy szczerze, aby mogli zebrać obfity plon z swych prac apostolskich.



Salezyańskie obserwatoryum metercologiczne w Cuyabà.

WIEDEŃ. — Salezyanie w stolicy Austryi. — Piszą nam: « Centralny komitet skoro tylko dowiedział się o naszem przybyciu, okazał się względem nas bardzo grzecznym i szlachetnym. Pani hrabina Jankowicz, żyjąca — można powiedzieć — jedynie dla dobra ubogich, przysłała nam swoją wizytówkę z serdecznem pozdrowieniem i raczyła nas odwiedzić tego samego dnia; wieczorem zaś mówiła o nas z arcyksiężną Maryą Józefą i wyjednała nam u niej posłuchanie na drugi dzień. Jest poprostu niemożebnem opisać radości, jaką Jej Cesarska Wysokość uczuła na wieść o przybyciu XX. Salezyanów. Raczyła przyjąć poszczególnie przedstawiciela X. Rua, naszego X. inspektora, a w końcu kilku z nas. Wypytywała się o X. Rua i wyraziła życzenie zobaczenia go wkrótce w Wiedniu. Nie mogła okazać się nam grzeczniejszą.

« Nasz dom jest już prawie w porządku i w ciągu tygodnia będziemy mieli pięćdziesiąt dzieci stale

u nas przebywających, a sto dochodzących. W roku przyszłym nasz zakład będzie mógł pomieścić czterystu wychowanków. Najsłodsze Serce Jezusowe niechaj nam dopomoże, a Najśw. Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, od której bierze swą nazwę dzielnica, w jakiej znajduje się nasz zakład, niech nas ma pod Swoją świętą opieką... »

LISBONA (Portugalia). — Na korzyść budowy naszego zakładu. — Pełni podziwu i wdzięczności dla tylu naszych dobrodziejów lisbońskich, czerpiemy z naszego buletynu portugalskiego następujące miłe wiadomości. — Dnia 22go marca p. hrabina Bruno urządziła w swym pałacu świetną loteryę dobroczynności, na korzyść naszej nowej budowy. O piątej popołudniu rozpoczęło się z wielkiem ożywieniem wyprzedawanie losów, a po kilku godzinach wszystkie były sprzedane, zyskawszy czystego dochodu około cztery tysiące franków. W tym samym celu, z współudziałem najwyższej arystokracyi z stolicy, wydano dnia 15go kwietnia-za staraniem wyborowej komisyi, na czele której stała p. hrabina Das Antas, zabawę w hotelu międzynarodowym, która miała wynik nader pocieszający.

— **Najprzew. X. kard. Ajuti,** wielki nasz dobrodziej, z okazyi przyjęcia danego w pałacu nuncyatury lisbońskiej, z powodu swego wyniesienia do godności kardynalskiej, raczył — jak zwykle — zaprosić naszą kapelę, która gustownem i dokładnem wykonaniem wyborowych utworów muzycznych — zjednała sobie szczere oklaski ze strony szlachetnych gości tamże zebranych. Miło nam, iż możemy odbić w naszem czasopiśmie fotografię, zdjętą na pamiątkę wręczenia biretu kardynalskiego najprzew. purpuratowi.

CUENCA (Ekwator). — Rozdanie nagród. — Nader uroczystem wypadło rozdanie nagród wychowankom domu salezyańskiego w Cuenca. Zaszczycili je swoją obecnością były prezydent rzplitej Alojzy Cordero i najprzew. X. Benin Palacios, administrator apostolski. Pa skończeniu ceremonii zaproszeni obywatele zaczęli nalegać na XX. Salezyanów, aby się zdecydowali wreszcie wziąć w zarząd rządową szkołę sztuk i rzemiósł, szkoły gminne i dom poprawy dla zbyt wielkich lubowników wina i t. d. Jak z tego nasi zacni Pomocnicy mogą poznać, wszędzie mnożą się prośby o otwarcie nowych zakładów salezyańskich, których atoli nie można w czyn zamienić — dla braku personału. Oby łaskawy Bóg raczył zesłać dzielnych pracowników do Swej winnicy; starajmy się zatem, o ile możemy, pielęgnować nowe powołania kapłańskie i zakonne.

CUYABÁ (Matto Grosso-Brazylia). — Obserwatoryum metereologiczne zakładu salezyańskiego. — Nad wyraz pocieszającymi są postępy, jakie czyni dzieło salezyańskie w Cuyaba, dzięki czynnej i niestrudzonej gorliwości X. Malan, przełożonego naszych misyi w Matto Grosso. Między tymi postępami zasługuje na uznanie obserwatoryum metereologiczne, które każdodziennie przesyła telegraficznie swe spostrzeżenia pierwszorzędnym obserwatoryom w Rio Janeiro i Buenos Ayres. Sława, jakiej już zażywa i umiejętne kierownictwo X. Oliveira, budzą w nas nadzieję, że także w przyszłości będzie zjednywało chlubę Wierze św., a pożytek wiedzy w tamtejszych odległych krajach.

S. SALVADOR (Ameryka Środkowa). — Pocieszający rozwój Dzieła salezyańskiego. — W tej szczęśliwej rzplitej otworzyło się nowe pole działania dla synów X. Bosko. Także miasto S. Anna zdołało wreszcie otrzymać dom salezyański. Nowy zakład, otworzony urzędowo w lipcu z. r., ma już kilku wychowanków stałych i około ośmdziesięciu dochodzących. W święta zaś przychodzi stu, a często i dwustu chłopców do *kaplicy świątecznej*.

Dom św. Tekli został zaszczycony dnia 28. czerwca nader miłą wizytą p. prezydenta rzeczypospolitej. Nie była to czcza wizyta-ot tak dla pozoru, lecz rzeczywista. Chciał zobaczyć wszystko, z zajęciem bez porównania. Zwiedził pracownie, szkoły, sypialnie, garbarnię, a także pole, należące do szkoły rolniczej i ze wszystkiego był bardzo zadowolony. Wracając z roli, raczył zatrzymać się na jednym z dziedzińców, gdzie kapela zakładu dała koncert na jego cześć. Wyborowe grono panów z miasta, przybyłych w tym czasie na zaproszenie X. dyrektora, tworzyło otoczenie p. prezydenta. Wszystko też udało się wyśmienicie.

Oby dobry Bóg raczył i nadal błogosławić pracy tamtejszych naszych braci.



ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
Misyonarza Salezyańskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XII.

Zostaje wyświęconym na kapłana. — Niebiańska radość. — Święto miłości i wdzięczności. — Gorliwość o dobro dusz. — Troskliwe pielęgnowanie powołań zakonnych. — Nowe próby. — Egzamina uniwersyteckie.

Lata przygotowawcze dobiegały do końca i zdawało się przełożonym, iż kleryk Lasagna dosięgnął już owego stopnia wiedzy i cnoty, jakiego wymaga się od kapłana. Postanowili zatem przypuścić go do święceń. Łatwem mu było posłuszeństwo, kiedy chodziło o tonsurę i o święcenia niższe, które otrzymał 4^{go} czerwca 1871 r. Ale rzecz przedstawiała się zupełnie inaczej, gdy miał uczynić ważny krok, to znaczy, przyjąć subdyakonat; uczuł się wówczas wstrząśniętym do głębi, przejętym skruchą i trwogą. Odnowił się w nim ten sam lęk, jak wtenczas, gdy miał się związać na całe życie ślubami zakonnymi. Świadomy swej własnej niegodności i, podług słów Księgi Przypowieści, *justus prior est accusator sui,* pierwszy oskarżając siebie samego, nie czuł się na siłach, iść śmiało naprzód i zostać księdzem. Jakże czystemi winny być ręce, które mają dotykać Hostyi Przenajświętszej! Wiedział o tem dobrze i zapewne nie byłby się na to odważył, gdyby głos poważny, tylekroć już słyszany, nie był go zachęcił; 21^{go} grudnia 1872 r. został subdyakonem, a dyakonem 29^{go} marca 1873 r. Miał być wreszcie wyświęcony na księdza w Wielką Sobotę, lecz Pan Bóg zrządził, iż z powodu nieprzewidzianych przeszkód musiano to odłożyć do czerwca. Ks. Lasagna bynajmniej nie martwił się tą zwłoką, owszem uważał ją jako zesłaną przez Opatrzność na to, by się mógł lepiej przygotować do kapłaństwa. Wyświęcił go ks. biskup Ferré z Casale, dnia 7^{go} czerwca tego samego roku, udzielając z powodu jego wieku dyspensę trzynastu miesięcy.

Pierwszą Mszę św. odprawił w Oratoryum Córek Maryi w Casale Monferrato, a miał przy sobie jako dyakona najmilszego współucznia i przyjaciela X. Alojzego Calcagno, późniejszego kanonika i profesora dogmatyki w seminaryum. Wymowne kazanie uczonego i pobożnego kanonika Prawera, przyjaciela ks. Bosko, podniosło jeszcze więcej jego wzruszenie i miłość gorącą dla Boskiej Ofiary, którą po raz pierwszy na ołtarzu poświęcał.

Wspaniałe były uroczystości w Montemagno na cześć nowego kapłana. Idąc jedynie za popędem swej gorliwości, zrozumiawszy całą doniosłość i szlachetność słów, jakie ks. Bosko miał zawsze na ustach, *Da mihi animas*, ks. Lasagna przy tej okoliczności odezwał się z zapałem do swoich rodaków, którzy go słuchali ze łzami w oczach. Przed odjazdem udał się jeszcze do Najświętszej Panny w Odino, aby tej dobrej Matce podziękować za niewymowną łaskę kapłaństwa i złożyć Jej w ofierze pierwsze swoje prace na nowem polu.

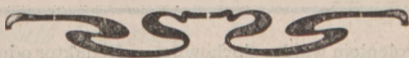
Zdawało się jednak, że radość jego nie była zupełną. Pilno mu było odprawić Mszę św. pod okiem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w Turynie i wyrazić wdzięczność swoją ks. Bosko, który go kierował i wspierał w pośród tylu trudności, i za którego pomocą doznawał tych rajskich rozkoszy. Pilno mu było także znaleźć się znowu między współbraćmi i uczniami w Lanzo, którzy mu przygotowywali radosne przyjęcie. Po nabożeństwie, odprawionem z największą uroczystością, wychowańcy w Lanzo, a przedewszystkiem jego uczniowie, urządzili zabawę deklamacyjną, na której składali mu

powinszowania i wyrażali radość swoją z powodu nowej godności, w jaką został przyobleczony. Było to prawdziwe święto miłości i wdzięczności, z którego profesor i uczniowie zachowali niezatarte wspomnienie. Jeszcze zanim został księdzem, Alojzy Lasagna, przejęty głęboko wzniosłem powołaniem wychowywania młodzieży, uważany był za profesora nadzwyczaj zdolnego i dzielnego, który żadnego trudu nie szczędził, aby rozwijać umysły uczniów, a serca ich ozdabiać cnotami; od chwili jednak, w której stanął przed nimi jako pomazaniec Boży, znaleźli w nim prawdziwego ojca. Nie dosyć mu było przygotować chłopców do egzaminu, nie dosyć czuwać nad nimi przez przeciąg kilku miesięcy, kiedy siedzieli na ławkach szkolnych; miał prócz tego ciągle przyszłość przed oczami i z całym zapałem apostoła starał się, aby dobre zasady, jakie w nich wszczepiał, pozostały wyryte w ich sercach we wszystkich życia kolejach i w jakimkolwiek zawodzie. Jednem słowem, był on dobrym sługą tego Jezusa, który przelał do ostatniej kropli Krew Swoją Przenajdroższą na odkupienie dusz, i czuł się powołanym do kształcenia i wychowywania nietylko uczciwych obywateli, ale także gorliwych chrześcijan. Można powiedzieć, iż jego czynność niezmordowana nie znała żadnej przeszkody.

Nie cofał się nigdy przed pracą i zaparciem siebie, kiedy chodziło o wykształcenie religijne, moralne i naukowe dzieci, które mu były powierzone. To mu jeszcze nie wystarczało i w parafiach okolicznych podejmował się wielkich trudów, częstokroć z uszczerbkiem swego delikatnego zdrowia. Najtroskliwszą opieką otaczał powołania zakonne lub kapłańskie, jakie zdarzało mu się wzbudzić między swoimi uczniami. Spotykając w ciągu roku 1873. Józefa Leveratto z Pontedecimo, który od kilku lat pracował w zawodzie handlowym, i odkrywszy w nim pociąg do stanu kapłańskiego, tak potrafił wziąć się do niego, że nakłonił go wkrótce do zamieszkania w kollegium w Lanzo, dla oddania się powtórnie przerwanym naukom. Każdego dnia, skończywszy zajęcia w klasie, spędzał kilka godzin z młodym swoim przyjacielem, aby z nim tłómaczyć autorów łacińskich. Z jego pomocą Leveratto uczynił tak wielkie postępy, że w rok i kilka miesięcy mógł rozpocząć studya filozoficzne i zapisać się do Zgromadzenia salezyańskiego, któremu oddał i dotąd oddaje tak znaczne usługi. Miło słyszeć, z jaką wdzięcznością ten pobożny Salezyanin wspomina imię Alojzego Lasagni, przypisując jemu szczęście swego należenia do stanu zakonnego.

W następnym roku szkolnym przełożeni wybrali go prefektem nauk w temże kollegium, i to nowe zajęcie otworzyło szerokie pole jego niezwykłej gorliwości. Prowadził dalej z największą pilnością nauki w klasie piątej, której został profesorem zwyczajnym, a zarazem znajdywał czas na to, aby kierować i zwiedzać wszystkie inne klasy, czuwać nad przechadzką, rekreacyą i porządkiem nabożeństwa w kaplicy, przygotowywać wieczorki literackie i przedstawienia teatralne. Znaleźli się tacy, którym się zdawało, iż przekracza zakres swego działania i rości sobie prawa, innym się należące: stąd napotykał na wielkie przykrości i bolesne nieporozumienia. Zmuszony był powściągać swój zapał, lecz jego serce do głębi zostało zranione. Pewnego razu, nie mogąc dać sobie rady w rozżaleniu, pobiegł w nocy do pokoju swojego dyrektora, aby dać folgę wezbranym uczuciom i szukać pociechy w jego sercu. Szczęśliwy był zaiste, że w chwilach trudnych mógł się uciekać do dyrektora i że znalazł takiego, który miał cierpliwość go wysłuchać i zarazem roztropność podnoszenia go na duchu. Pan Bóg dopuszczał te próby na młodego księdza, aby go przekonać, że czas walki jeszcze nie minął, ale że i tą razą *certamen forte dedit illi ut vinceret*. Im cięższa walka, tem większa była zasługa, a korzyści pod każdym względem były niemałe. Po tym roku, częstokroć burzliwym, przepełnionym pracą, stawił się na uniwersytecie turyńskim, aby otrzymać stopień profesora wyższego gimnazyum. Bóg wynagrodził jego posłuszeństwo i poświęcenie i pobłogosławił mu w egzaminach, które uwieńczone zostały świetnym wynikiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Strąciwiek Wojciech, — *Brynów*, Górny Śląsk.

Strzelichowska Wiktorya, — *Siedlec*, Galicya.

Świt Wojciech, — *Donatowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Szafrański Leopold, nauczyciel, — *Nowotaniec*, Galicya.

X. **Szatyński** Józef, — *Nowe Bystre*, Galicya.

Szyguła Marya, — *Wielowieś*, Górny Śląsk.

Tait Mateusz, — *Odmęt*, Górny Śląsk.

Tokarczykowa Aniela, — *Jordanów*, Galicya.

Tucholski Wojciech, — *Nakło*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Trista Zofia, *Skołoszów*, Galicya.

Twardy Józef, — *Ostrośnica*, Górny Śląsk.

X. **Unger** Bartłomiej, proboszcz, — *Okocim*, Galicya.

Urbanowa Katarzyna, — *Bierzanów*, Galicya.

Walczak Józef, — *Massanów*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

X. **Waleński** Józef, proboszcz — *Pniewy*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Walkowski Jan, *Przybyłów*, Galicya.

Wallach Jakób, — *Łęg*, Górny Śląsk.

Wanat Józef, — *Siemianowice*, Górny Śląsk.

Warkocki Jan, — *Golina*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Wcisło Jan, — *Bierzanów*, Galicya.

Weltszek Jan, — *Podgórze*, Galicya.

Weltszek Maryanna, — *Podgórze*, Galicya.

Wieczorek Michał, — *Nowe Karmunki*, Górny Śląsk.

Wilczek Walenty, — *Podgórze*, Galicya.

Willy Jan, *Czarnokońce wielkie*, Galicya.

Wisorek Jakób, — *Kopczowice*, Górny Śląsk.

X. **Wnęk** Wincenty, proboszcz, — *Pstrągowa*, Górny Śląsk.

Wojciechowski Józef,— *Wybud. orzechowskie*, Prusy Zachodnie.

Wójcik Jędrzej, — *Bierzanów*, Galicya.

Wolna Antonina, — *Pyskowice*, Górny Śląsk.

Wyrembelska Magdalena, — *Orpiszewo*, W. Księstwo Poznańskie.

Zając Agata, — *S. Antonio*, Stany Zjednoczone.

Zawadka Alexander, — *Guajuvira*, Brazylia.

Ziemba Władysław, — *Byczkowce*, Galicya.

Zimna Franciszka, — *Minnesota*, Stany Zjednoczone.

Zych Maciej, — *Chochołów*, Galicya.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino — Drukarnia salezyańska. Turyn 1903.

3. Pensyę płaci się naprzód, co trzy miesiące: przeto alumn przy wstępie do zakładu powinien opłacić pensyę przynajmniej na pierwszy kwartał.

Uwaga. — Ktoby opłacał roczną pensyę z góry, temu ją zniżamy na 280 franków (=230 marek, lub 267 koron, lub 108 rubli).

4. Zakład dostarcza łóżka, siennika, szafki na ubrania, światła, atramentu, opału w zimie i w razie potrzeby postara się o lekarza. Ale wymaga, by alumn złożył w pierwszym roku na ten cel 12 franków (= 10 marek, lub 11,50 koron, lub 5 rubli). Pieniędzy tych nie zwraca się, chociażby uczeń przez krótki tylko czas pozostał w zakładzie. Prócz tego wymaga się kwartalnie 4,50 franków na koszta prania.

5 Rodzice lub opiekunowie ponoszą również wydatki na książki, ubrania, za wszelkie naprawy, znaczki pocztowe, podróże, lekarstwa i t. p.

Wyprawa.

Alumn wstępując do zakładu powinien mieć:

1. Ubiór czarny na święta (możebnie nie frak).
2. Dwa ubrania letnie, dwa zimowe.
3. Płaszcz zimowy,
4. Trzy pary kamaszy.
5. Kołdry zimowe z nakryciem na łóżko.
6. Ośm prześcieradeł i 4 poszewki.
7. Sześć koszul płóciennych, trzy wełniane.
8. Trzy pary gaci letnich, trzy pary zimowych.
9. Dziesięć par szkarpetek.
10. Dwanaście chustek do nosa.
11. Cztery serwetki do stołu.
12. Pięć ręczników.
13. Dwanaście kołnierzyków kauczukowych lub płóciennych.
14. Cztery krawatki; szczotki i grzebień.
15. Materac do spania wypchany wełną, długości 1,90 m., szerokości 0,85 m.; ale nie jest obowiązkowy. Prefekt zakładu może go dostarczyć za kwotę 35 fr. (= 28 mk. = 16 fl. = 13 rubl.).

Książki (wolne).

1. *Małecki* — Gramatyka języka polskiego.
2. *Wójcik* — Wypisy polskie na 1 i 2 klasę.
3. *Rykaczewski* — Słownik włosko-polski i polso-włoski.
4. Książkę do nabożeństwa i do czytania duchownego (1).

Uwagi.

1. Wyprawa nie musi być koniecznie nową, a to dla uniknienia opłaty na granicach.
2. Zakład nie odpowiada za takie rzeczy, które się łatwo niszczą lub zginą przez niedbałość alumna.
3. Ktoby nie chciał wozić z sobą kołder i nakryć, niech złoży 30 franków (= 24 marki, 14 złr., 11 rubl.), a zakład mu takowych dostarczy przez cały czas nauki.
4. Alumni mogą przybywać do zakładu od 1. do 15. w pierwszy lub drugi wtorek października.
5. Ci, którzy przybywają sami, niech z Wiednia *(Süd-Bahnhof)* zakupią bilet aż do Chivasso: z Chivasso do Ivrei.
6. Każdy alumn wstępując do zakładu, powinien mieć ze sobą oprócz pensyi na pierwszy kwarta pieniądze na powrót, w razie gdyby dla zdrowia lub jakiejkolwiek innej przyczyny nie mógł pozostać w zakładzie.
7. Dla rozrywki, utrzymania czerstwego zdrowia i ćwiczenia muskułów, 'podczas chwil wolnychł od nauki alumni oddawają się pracy w ogrodzie lub innemu zajęciu domowemu.

(1) Książek tych można nabyć w *księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie,* Rynek główny (Galicya).

Adres do X. Dyrektora zakładu:

ITALIA.

Al Molto Reverendo Signore
Signor Direttore dell' Istituto Salesiano
Borgo S. Antonio, 34
(Provincia di Torino). *in* Ivrea.

Muzyka kościelna księdza Jana Pagella, zastosowana do ostatniego *Motu proprio* Jego Świątobliwości Papieża Piusa X, dotyczącego muzyki i śpiewu.

,,Kompozycye księdza Pagella odznaczają się prawdziwym artyzmem muzycznym, żywością rytmu i oryginalnością pomysłów. Nie kroczy on drogą już utartą i przez ogół muzyków przyjętą, a mimo to jego dobry smak chroni go od zwykłych wad, w które łatwo można popaść. Z wielką energią umie się ustrzedz nietylko wszelkiej rubaszności, lecz także pewnych formułek i naleciałości gminnych, które wcale a wcale nie mają nic do czynienia z tem, co stanowi prawdziwe piękno muzyczne". — Habert. — *Muzyka kościelna.* — Ratisbona, 1900.

Msze:

N° 5. — **Msza na cześć Najsł. Serca Jezusowego,** na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* **kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.**

,,W tej mszy nie znachodzimy nic, coby nam przypominało, choćby tylko zdaleka, sposób komponowania według dawnej metody muzycznej. Bujna wyobraźnia i niepospolity talent muzyczny są główną cechą niniejszego dzieła autora". — *Muzyka kościelna.* — Medyolan, 1898.

N° 22. — **Msza na cześć św. Józefa,** na dwa głosy białe lub męskie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* **kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.**

,,Niełatwo ułożyć piękną mszę posługując się jedynie mniej niż zwykłymi środkami sztuki muzycznej. Księdzu Pagella udało się dopiąć tego celu, stąd jego msza na cześć św. Józefa — w swoim rodzaju — zasługuje na szczerą pochwałę". — *Kuryer św. Grzegorza.* — Leodyum, 1902.

N° 23. — **Msza żałobna** na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* **kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.**

Inne utwory tegoż autora:

N° 7. — **Trzy Tantum Ergo** na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu albo harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 1,00 fr.

N° 19. — **Trzy Tantum Ergo** na cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium, *dowolnie.* — Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje fr. 1,10: sam tylko śpiew 0,20.

N° 13. — **Ave Maria** na cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 0,90 fr.

N° 15. — **O Cor voluptas coelitum,** hymn do Najsł. Serca Jezusowego.
Ecce Panis, hymn do Najśw. Sakramentu, na trzy głosy męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium, *dowolnie.* — Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje 1,00 fr.: sam tylko śpiew 0,10 centezymów.

N° 35. — **Regina Coeli,** hymn na czas wielkanocny, na dwa głosy białe lub cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 1,00 fr.

N° 36. — **Litania do Matki Boskiej,** na dwa głosy białe lub cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 1,20 fr.

W druku: Grosso i Pagella. — Początki śpiewu gregoryańskiego.